



PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

WYIMKI

Z REKOPISMA O OBYCZAJACH ZA AUGUSTA III.

O stanie żołnierskim.

Wojsko Polskie za Augusta III było bardzo szczupłe, komput jego przez konstytucyą seymową za Augusta II determinowany, 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego, summa wszystkiego wojska 18 tysięcy na papierze ale nie na placu. Gatunki żołnierstwa były następujące: 1° Authoramant polski a w nim chorągwie husarskie, pancerne i lekkie, albo przedniéy straży; w Litewskiém wojsku petyhorskie chorągwie to sąmo znaczyły co w koronném pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dla tego Authoramentem polskim, iż zażywał stroiu polskiego i siadzeniów na konie polskich, to iest kulbak. 2° Authoramant cudzoziemskich, to iest wojsko polskie które używało sukni, ięzyka i trybu niemie-

ckiego. Były to regimenta piesze i konne tudzież artyllerya.

Można i ztąd ciągnąć derywacyą Authoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicyi polskiéy naydawnieyszy kraiowy, starszyznę wszystkę pod nazwiskami polskimi mający. A temi byli: Hetmani, Regimentarze, Półkownicy, Rotmistrzowie, Porucznikowie, Chorążowie, Namiestnicy, i całemu woysku służący: Obozniowie, Pisarze polni, Sędziowie woyskowi i Buńczuczni hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całém woyskiem, wielki Koronny Koronném, wielki Litewski Litewskiém. Polni hetmanowie niemieli żadnéy władzy, tylko wtenczas kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po śmierci buławy wielkiéy komu nieoddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą woyskową.

Regimentarzów w koronie było czterech, jeden partyi Ukraińskiéy, drugi partyi Sandomirskiéy, trzeci Małopolskiéy, czwarty partyi Wielkepolskiéy. Tych kreował podług upodobania swojego hetman wielki koronny. W woysku litewskiém nie było regimentarzów, bo nie było co dzielić, i z sześciu tysięcy woyska bydz należącego, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące, przeto nad tak małą kwotą sam hetman niewiele użył pracy. Regimentarze byli to namiestnicy hetmańscy pomagający mu dźwigać ciężar pracy.

Półkownicy chorągwi hussarskich i pancernych w koronie, a petyhorskich w litwie, byli tylko tytułarni, gdy aktualnych byź nie mogło, kiedy i półków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencyą, iedna od drugiéy czasem o sto mil odległą; repartycyą płacy osobną, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego i chibernowego w Woiewództwie i Powiecie sobie naznaczonym, ani w służbie lub iakiéy powinności żołnierskiéy iedna z drugą nie miała żadnéy kommunikacyi. W iednych tylko regestrach popisowych i w drugich kalendarzykach politycznych woysko polskie półkami układano: np. półk Króla Jmci, królewica Jmci, półk hetmana wielkiego, półk hetmana polnego. W pierwszéy chorągwi każdego półku porucznik tytułował się półkownikiem, zdobiąc się nieiako rangą swego rotmistrza, którym w takiéy chorągwi był król, syn królewski, albo hetman, i takowy tytuł dawano mu wszędzie tak w regestrach woyskowych iako też w ordynansach. W drugich chorągwiach porucznikom tytuł półkownika w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz iako honory są rzeczą miłą, tak niegniewali się porucznicy drugich znaków, gdy im dawano tytuły półkowników w potocznych pismach, listach i konwersacych. A tak pożyczając iedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków hussarskich i pancernych zwani bywali półkownikami. Rotmistrzowie znaków pancernych

petyhorskich i hussarskich byli sami wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetman. A to też osobliwsza, że w tém woysku polskiém i stan duchowny miał swoje umieszczenie; Xiążę Prymas był rotmistrem iednéj chorągwi hussarskiéj, Xiążę biskup Krakowski drugiéj, a w Litewskim kompucie biskup Wileński trzeciéj. Należały te poważne znaki do rozdaowniczéj łaski królewskiéj, która była w niepoślednim szacunku: dosługowano się iéj rozmaitemi dworowi aplikacyami, tudzież zabiegami i instancyami. Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie, iedną hussarską drugą pancerną, owszem mógł mieć i trzy, dwie w koronie a trzecią w litwie i nawzajem. Nawet mógł bydz w iednéj chorągwi pancernéj koronnéj rotmistrem; w drugiéj hussarskiéj koronnéj porucznikiem, w trzeciéj petyhorskiéj litewskiéj rotmistrem i na ostatku bydz generałem szefem którego regimentu.

Porucznik i chorąży, ci już ieżeli chcieli, mogli się interessować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało. Pospolicie rząd cały chorągwi i kommandę trzymał Namiestnik, którym był jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych; ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi pocztowemi i całym gospodarstwem chorągwanem zawiadował. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacyi iakiéjkolwiek Namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała bądź część

ięy za ordynansem regimentarskim ruszała z miejsca. Nie było więcéy nigdy rezydujących przy chorągwi towarzysów nad czterech, pięciu, a naywięcéy sześciu, a i ci nieustawicznie ale więcéy po sąsiadach, obywatelach, przyjaciółach, trybunałach, kommissyach lub po swoich interessach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nieznało woysko polskie oprócz tych dwóch tempów w przysłowiu częstém, w używaniu rzadkiém będących: *nabiy*, *zabiy*. A jeżeli w iakiéy chorągwi była musztra i exercerunki, to nie z regulamentu wojskowego, ale z ochoty i fantazyi pana porucznika, chorążego lub namiestnika.

Gi którzy się zaciągali pod znak hussarski lub pancerny, obowiązywali się zaraz albo służyć osobiście, albo też dać za siebie pocztowego; każdy towarzysz zaciągał się podwójno to jest towarzysz i pocztowy. Który zaś nie miał woli traktować żołnierskiéy professyi tylko dla honoru bydź towarzyszem JK. Mci, lub JPana hetmana lub iakiego Pana, stawiał za siebie dwóch pocztów.

Co rok każda chorągiew pancerna i hussarska odprawiała *koło*: to jest obradę w interessach chorągwanych i partykularnych. Towarzysz ciągnący na koło, sadził się według możności iak nayparadniey tam przybydź. Nayuboższy towarzysz był, który iechał na koło karabonem t. i. wozem skórą czarną obitym, w cztery konie za-

przeżonym, od woźnicy w barwę ubranego kierowany. Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę, i niemal każdy krucyfix za pazuchą lub obraz matki boskiej na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony z dwiema obdłużnemi końcami na plecy spuszczone. Szabla wedle niego była z iednej strony w wasąg utkwiona, z drugiej strony sztuciec lub rusznica; wedle wasąga była przywiązana dzida grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie stercząca, z kitayką czyli chorągiewką wedle drzewca obwiniętą aby się nie szargała. Za wozem luzak to jest słuźalec towarzysza ubrany w barwę iednego koloru z woźnicą, w ładownicy i szarawarach i mając także iak i pan iego krucyfix lub obraz, siedząc na iednym koniu powodował drugiego pańskiego wierzchowego, na którym była kulbaka z rzędzikiem lub rzędem, z pistoletami w olstrzach, i to wszystko było przykryte dekiem tureckim czerwonym, zielonym albo pomarańczowym wełnianym w kurtner tkanym. Głowę także konia i kark przykrywał kułan t. i. kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane innego sukna rozmaitego koloru płatki, wystrzygane w kwiaty ptaki i różne figury: w tym kułanie były cztery dziury otasławane ezerwoną lub zieloną tasiemką, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem szedł uwiązany albo wolno puszczoney chart albo wyżeł.]

Maiętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak maiętni obywatele, że mogli paradować na koło karetę sześćma końmi, wóz jeden i drugi za kareta sześciokonny, koni powodnych kilka, ludzi służących kilkunastu, kucharzy, paiuków, hayduków, prowadząc w wozach wina beczkę jednę i drugą, gorzałki gdańskiéy kilka puzder, i różnych porządków stołowych i żywności karabony z górą wypakowane.

Zaiechawszy do mieysca chorągwi, towarzysz stanął z całą swoją paradą przed stancyą namiestnika, który wyszedłszy przeciwko niemu, przyymował go iako gościa, tam po pierwszych komplementach towarzysz upraszał Namiestnika o kwaterę, który mu ją iakoby z urzędu naznaczał, choć iuż ta pierwéy przez ludzi towarzysza wprzódy wysłanych była naięta.

Gdy dzień koła naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni do porucznika albo chorążego, albo też do Namiestnika iezeli żadnego oficjera nie było. Tam zasiadłszy do koła stołu porządkiem starszeństwa, przydujący miał mowę do rycerstwa powitalną. Po skończonéy mowie, iezeli nowy iaki towarzysz miał poieżdżać pod znak, wysyłano po niego dwóch młodszych towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanii do koła zapraszali. Ten w wszelkiéy gotowości na to czekaiący; iechał na koniu w zupełnym modepunku, i za nim pocztowy jeden albo dwóch, ie-

żeli nie osobiście lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremonii zsiadł z konia, i obstępiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy ukłony należyte oficyerom in quantum przytomnym i kollegom rekomendował się perorą ułożoną do rzeczy, albo też tylko słowy iakie mu na prędce przyszły, braterskiéy przyjaźni. Potém wyszedł do którego poblizszego domu lub do izby drugiéy jeżeli była, rozebrał się z zbroi, i powrócił do kompanii i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu.

Następowała potém rada chorągwiána, na której Deputat przeszło roczny składał pieniądze wybrane na chorągiew z podatków do niéy należących, podawał delatę wsiów i miast, które podatku niezapłaciły i czynił rachunek z expensy, jeżeli miał iaką na przeszłym kole zleconą, resztę gotowizny oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał iego należność. Po uprzątnionych rachunkach, przystępowano do obrania nowego deputata i plenipcenta na kommissyą Radomską i dwóch rezydentów na assystencyą do rotmistrza. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których iuż obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał cza-

sem tydzień ieden i drugi, póki tego co poprzywozili z sobą możni niewyczęstowali, a chudzi niewyiedli i niewypili.

Przez cały czas zjazdu szeregowi zaciągali wartę, formowali obwach, i gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych na beczkę piwa, na garniec gorzałki ieden i drugi. Co zebrawszy i odbywszy kampanią, gdy się koło roziechało, sprawiali sobie ucztę, albo też jeżeli niechcieli to się pieniędzmi dzielili. Niemal każdy albowiem szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, zaczęm kiedy takich żeniatyhszeregowych więcej bywało niż bezżennych, częściej woleli podział pieniędzy niż traktament. Póki trwało koło, póty znać było że tam stoi chorągiew, iak się koło roziechało, szeregowi do kwarter się i do gospodarstwa porozchodzili, mundury z siebie pozdeymowali, iuż więcej nie było i znaku chorągwi. Przed P. Namiestnikiem warta niestała, na ordynansie nie był tylko ieden szeregowy za koleją, a dobosz co dzień iako służga domowy, który czasem bywał kucharzem P. Namiestnika. Trębaczów iednak, których po dwóch bywało przy każdéy chorągwi, obowiązkiem było co ranek na pobudkę i co wieczór na wczas trąbić przed stancyą Namiestnika. Prócz tego więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok.

Chorągwie hussarskie nie były zażywane do innych expedyccy tylko na assistencyą iakiemu wiazdowi pańskiemu na Starostwo lub Woiewództwo albo pogrzebowi podobnemuż, dla tego pancerni hussarzów nazywali żołnierzami pogrzebowemi. Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew hussarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i parakonnych, ludzi przy tém trzy razy tyle ile komplet chorągwi zabierał, nayprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze ani szeregowi nieużywali, potem następowały wozy z bagażami Namiestnika i towarzyszków i ze wszystkimi potrzebami do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50 to z woznicami, masztalerzami i inną czeladzią służącą, można ją było rachować na 500 głów a koni na 500.

Nim się ruszyła chorągiew, poprzedzały trzy ordynanse namiestnika do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągali. Ordynans za ordynansem nayprędzcy wychodził we dwie niedziele ieden po drugim. Dniem przed ruszeniem chorągwi, poprzedzał ieden towarzysz z dwiema szeregami i kilką lóznami wszystkie stacye, które chorągiew przeysć miała, dla obmyślenia kwater i przyspo-bienia wczesnego furazów i prowiantów, co się wojskowym trybem nazywało *szachownicą*. Po wyprawionéy szachownicy, ruszała na zaiutrz cho-

chorągiew tym porządkiem uszykowana. Nayprzód iechało 2 trębaczów, potrzebując tedy owedy marsz, za trębaczami następował dobosz biiący pałkami w dwa kotły miedziane z obustron konia na przedniéy kuli u kulbaki zawieszzone, w odległości kilka kroków sadził się na dziarskim koniu Namiestnik, mając goły pałasz w ręku na pół człeka trzymany, za nim maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasz na ramionach. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzysza, a za nią maszerowali szeregowi, trzymający przed sobą karabiny kolbą o kulbakę oparte. Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staie, Namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek i karabonów, ieden tylko młodszy z rejestru zostawał na koniu do prowadzenia chorągwi.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską hussarską lub pancerną, ale naybardziéy hussarską; nic nadto nieprzydam, gdy powiem: że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego iak chorągiew polska hussarska. Koń pod kommanderującym wart był naymniéy sto, a czasem 200 czerwonych złotych. Rząd na koniu turecki cały srebrny przezłocisty kamieniami nasadzany, kulbaka takąż, przy prawém uchu konia buńczuk z gałką pozłacaną kameryzowaną zawieszony (jest to ogon koński biały, moda tureckich baszów), nad czołem konia kita z strusich piór albo z szklanego włosa rozmaitego koloru mi-

sternie zrobiona z egretką czyli naczelnikami dyamentami i kamieniami drogiemi wysadzana. Wierzchnią część głowy końskię i całą szyję okrywał czepiec albo siatka srebrna lub złota z kutasami takiemiż gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącami: z tyłu dywdyk turecki iedwabny, złotem tkany aż do pętlin zadnich nóg długi, albo takiż dek axamitny srebrem lub złotem haltowany. Na kommandancie zbroia stalowa, biało polerowana z brzegami pozłocistemi, całego iedzca z tyłu i z przodu aż do pasa okrywaiąca, ręce pododnież zbroią okryte. Na plecach wisiła skóra lampartowa, adamaszkciem lub atłasem ponowym podszyta, przez lewe ramie pod prawą pachę wydana, klamrą pozłocistą kameryzowaną na piersiach za dwie nogi tegoż zwierzęcia spięta. Na głowie szyszak wysokiem piórami strusiem w grzebienia koguciego formę uszykowanemi natkany, których końce zginały się aż nad czoło iedzca. Szyia oboyczykiem żelaznym, policzki i broda takiemiż blachami opatrzone. Szarawary wielkie przestronne i fałdziste na wierzch butów zawdziane, okrywały iedzca od pasa aż do kostek nóg. Kolor sukien i szarawarów, nim nastały mundury był rozmaity, po wymyślonych mundurach przez Xięcia Michała Radziwiłła W. Het: Lit: dla chorogwi pancernych żupan, wierzch czapki i szarawary karmazynowe, kontusz granatowy, dla hussarskich żupan wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy. Kon-

tusze mieli sami towarzystwo; szeregowi zaś katan-ki nad kolana krótkie z zawianemi rękawami i wyłogami, na guziki mosiężne pobielane w sposób niemieckiey sukni zapinanemi; wyłogi u rękawów i na piersiach, tudzież kołnierz wywracany na wierzch takiego kyloru iak żupan.

Towarzystwo hussarskie i pancerne oprócz szabli i pistoletów używali dzid, przy których były małe chorągwie kitaykowe najczęściej czerwone z białym, które zwano *kopia* w hussarskich, *proporzec* w pancernych, a *znaczek* w lekkich znakach.

Szeregowi hussarscy zamiast lampartów używali wilczęy skóry, zamiast strusich piór mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno, od pasa nad wierzch głowy wysokie na tęż głowę zakrzywione piórami od końca do końca natchnięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladowujące, co czyniło dziwnie piękny widok.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nieustępowały znakom hussarskim, tak się do nich dobiiano iak i do hussarskich; iedne obyczaje, ieden regulament trybu żołnierskiego, ieden rygor, albo raczēy ieden nierygor u obu dwu znaków. Czēm się różnili pancerni od hussarskich to opiszę.

Pancerni zamiast zbroi zażywali pancierzów, był to kawat żelazny w pół człeka długi, z rękawami po łokieć długimi robiony z kołek ma-

lenkich płaskich okrągłych, alboteż podługowatych ogniwków iedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach na haftki zapinanym. Po rękę szły karwasze żelazne, od łokcia do pięści długie, na glanc polerowane, pół piszcze-li obeymujące, rzemiennemi paskami na rękę zapinane. Sama pięść nieuzbroiona żelazem tylko rękawicą grubą łosią okryta. Od pasa do nóg szarawary tak iak u hussarów, na głowie mysiurka: t. i. na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mosiężną lub srebrną porzłacaną podług osoby; do téy blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark, tudzież policzki twarzy, niezaślaniając oczu, nosa, ust, brody i szyi. Lampartów ani wilków niezażywały chorągwie pancerne. Oficyerowie zamiast gałki na mysiurce, zażywali kitów z piór farbowanych albo z włosa szklanego w tuleyce kameryzowaney osadzonego. W koniach, siądzeniach, rzędach, buńczukach, dywdykach bynajmniéy nieustępowali pancerni hussarskim: a gdy oficyer pancerny włożył na lewą rękę tarczą perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie farbowanemi saydak podobniez iak tarcza perłami i kamieniami ozdobiony, to ieszcze przesadzał hussarskiego; acz tego rynsztunku za czasów Augusta III inż mało co zażywali. Nosili go iako znaki starożytne sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. To-

warzystwo także pancerne niekiedy i niewzyscy używali na podjazdach przeciw haydamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była. Dla tego używali strzał: iż najprzód strzała cicho raziła albo na śmierć zabiiała haydamaka, bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego; powtóre iż w owe czasy trwała opinia między wojskowemi, że jest sekret albo czary od ołowiu i że ten sekret, czy czary haydamaki posiadają, nie mogąc bydź kulką ołowianą ranionemi, a niemasz sekretu żadnego przeciwko żelazu, z iakiego kruszca był grot ustrzały; *trzecia* a ta nayprawdziwsza była przyczyną używania długiego strzał, a raczey saydaków, iż w owe czasy nie było ieszcze dla towarzystwa mundurów, więc towarzysz chcący się dystyngwować od obywatela prostego na kompaniach i zjazdach publicznych, przypasował do boku saydak, ho szabla iako wszystkim powszechną oznaczała tylko szlacheica ale nie towarzysza, zbroi też lub pancerza używać prócz służby nienależało i niewygodno było.

Lekkiemi znakami czyli chorągwiemi nazywali iazdę Polskiego authoramentu nieużywaiącą żadney zbroi ani pancerza. Składała się także z towarzystwa i pocztowych, broń towarzyszą była szabla, pistolety i dzida z małą kitaykową chorągiewką; ubiór, kontusz, żupan, pas, a na tym szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym, albo czarnym. Broń pocztowego, karabin, pisto-

lety i szabla, ubiór katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym dwa razy tak wysoka jak u towarzysza. Lekkie towarzystwo przedzém wzięli mundury niżeli hussarsey i pancerni. Kolor mundurów był niemal ieden w koronie i w litwie; żupan siarkowy, kontusz albo katanka błękitna z wyłogami żupanowemi. Pod te znaki niedobierano na towarzystwo koniecznie samém szlachty, wolno tu było byđ towarzyszem i nieszlachcicowi, dla tego też wielu tu bardzo służyło tatarów. Niezważano także na urodę, mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i iednooki. Płaca roczna na towarzysza, szeregowego i dwa konie była 600 złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupła, w głębokim iednak pokoiu ile przy leżach nieodmiennych w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca, byle się towarzysz skromnie obchodził i niedoznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać osobliwie który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy szczuiąc i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo skórki sprzedając żydom nabierał na suknią, zaiące zaś, sarny, kuropatwy i inną stołową zwierzynę iedną do swoiém kuchni adresuiąc, drugą sąsiadom, szlachcie podarunkiem rozsyłając wypasał konie, wet za wet darowanym owsem i sianem.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na półki,

maiąc rzeczywistych pólkowników, a teni pólkownikami w koronie bywali sami szlachta w litwie, tatarowie i szlachta.

Do authoramentu cudzoziemskiego, który używał trybu i języka niemieckiego, należały regimenta konne i piesze, tudzież artyllerya. Wszystkie regimenta piesze i konne w koronie i litwie używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyiąwszy artylleryą która nosiła mundur zielony z obszlegami i kamizelkami czerwonemi. Różniły się iedne od drugich kamizelkami, obszlegami i pludrami, które to ubiory spodnie u każdego regimentu były odmienne żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś niestało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i galonkami, które gwardya koronna i litewska miały, inne regimenta polowe nie miały.

Regiment koronny gwardyi zawierał w komplecie swoim 500 żołnierza gminnego prócz officyerów, kompania iedna składała się z 50 żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po 180 gminnych, to jest po 6 chorągwi czyli kompanii po 50 żołnierza w iednój kompanii dla tego wiele było officyerów, a żołnierzy mało. Niestarało się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty, lubo w regimentach cudzoziemskiego au-

thoramentu do wszystkich rang oficyerskich mieli przystęp i nieszlachta, wyższy generałów aktualnych która godność niedawana była tylko rodowitej szlachcie polskiej, a do tego najczęściej panom mającym zasługi u dworu, lub mocne instancye u drugich panów. Prócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach oficyerów; miała Polska co niemiara, tytularnych generałów maiorów, adiutantów J.K.M., buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, Półkowników w wojsku koronnym i litewskim. Ci także którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej w której służyli; przeto w jednym regimentie widzieć było po trzech generałów, np. pierwszym generałem był król, albo hetman, drugim generał lejtnant kommanderujący, trzecim generał maior tytularny, a półkownik aktualny. Oficyerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy podoficyerowie którzy z racyi familii wysokiej byli przyozdobieni rangą chorążego, tak dalece że z tej mnogości oficyerów urosło przysłowie: *dwadzieścia dragany a czterdzieści kapitany*.

Służba regimentów konnych była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały w usłudze i assistencyi hetmanów, i za nimi konsystencyą swoją do ich miast przenosiły, inne nieporuszenie zostawały na swoich leżach, raz nazawsze wyznaczonych. Mimo atoli tej powszechności, Pan iaki wielki to-

trzymałszy regiment, dla pomnożenia okazałości dworu swego i propinacyi za pozwoleniem hetmana przeprowadzał regiment z dawnéj leży do miasta swégo rezydencyonalnego.

Gwardya konna koronna Mirowskiemi zwaną przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III zawsze była na straży królewskiéy, trzymając obwach na sali przedpokoiowéy pałacu królewskiego.

Piechota ile do służby cywilnéy, miała więcéy doczynienia od jazdy, a naprzód gwardya piesza zawsze assistowała królewskiemu pałacowi, i zamkowi warty swoje i obwachy do pierwszych bram dawała, czy był król w Polsce, czy nie był. Ta gwardya miała długi czas kwatery po przedmieściach Warszawskich, nim Xiążę Czartoryski Woiewoda Ruski Generał tego regimentu wystawił dla niéy obszerne koszary w końcu zachodnim prowadzącym do Bielan. Prócz usługi Warszawskiéy chodziła gwardya piesza koronna corocznie na strażą i assistencyą trybunalom przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina, tudzież oddział iéy na kommissyą do Radomia.

Gwardya koronna była w reputacyi naysprawniejszego żołnierza, iakoż nikt prędzéy tumultu, bitwy i rąbaniny nieuspokoił iak gwardyacy, ale też żaden inny żołnierz prędzym nie był do zaczepki iak gwardyacki. Najmilszą mieli zabawę z drabantami królewskimi, (był to regiment

Saski konny" z ludzi najpiękniejszych twarzy i wzrostu niemal olbrzymiego złożony) za temi gwardyacy chodzili iak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z niemi zwarzyli bitwę, regularnie ich porabali a naywięcący po twarzach szpecąc pięknych wcale ludzi, i nie mając z nich żadnego innego pożytku, tylko iednę sławę że karłowie bili olbrzymów.

August król widząc iż na każdym zaciąganiu warty coraz więcący stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie odesłał ich do Saxonii, a na ich miejsce przyzwał regiment Karwanierów, chłopów tak iak i drabanci rosłych lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy, i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu iak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni i do ognia, wiele razy na nich padła ta powinność zawsze się niemal gracko popisali, bądź w skupioném bądź w ciągłym paleniu. Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów, talent oszukaństwa i kuglarstwa; xięgę by niemi zapisał gdyby wszystkie miał wyszczególnić, dosyć będzie ogółem namienić o ich sztukach, że nayprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w iaki frymark został oszukany, kupił nie ieden zamiast pasa bogatego garść konopi, zamiast zegarka rzepę, zamiast sobolów barani ogon, zamiast karabeli bogatę kawał drewna krzywego i innych tym podobnych rzeczy. Ci którzy nie mieli prze-

mysłu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia niż go mieć mogli z lenungu półdziesiąta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego musiał jeszcze żołnierz opatrywać sobie glinę do farbowania patronata-sza, szwarc do wąsów, kamaszów i trzewików i t. d. Drugi posiłek mieli z najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnej powinności nie odbywali i tylko dla protekcyi mundur gwardyacki mieli. Tacy obowiązani byli tylko raz w miesiącu prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do miesiąca, podczas lustracyi regimentu stanąć w szeregu osobiście lub podczas wielkiéy iakiéy parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie naiemnika. Gwardya koronna i litewska piesza i konna różniła się od innych regimentów polnych tém: że inne wszystkie miały mundury gładkie, gwardye zaś burtami włóczkowemi, a officyeryowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Gwardya koronna piesza miała burty i galonki żółte: gwardya koronna konna i obiedwie litewskie białe.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

BALLADA

ODSŁUGA.

Po za dąbrową zieloną,
Nad izeiorem dwór bieleie :
Pan u stołu z dziećmi, z żoną,
Przytaciółom wino leie.
Aż pod dworem tentent koni...
To powstańcy (1) ach, to oni!!

Wnet się od stołu porwali,
Kielichy pełne zostały :
Drżący na siebie patrzali...
Boże! woła synek mały.
O Maryo! woła żona,
J tuli dziatki do łona.

Ale już drzwi wywalone,
I pełno już zbóyców w domu :
Wiążą pana, dzieci, żonę.
„ Rzeź! nie przepuścić nikomu.
Koniec wam, śmierci czekaycie,
Lecz wprzód pieniądze oddaycie. „

„ Ach! wszystko zabierzcie sobie,
Ale zostawcie mi dziatki :
Może Bóg dał ie i tobie
Wodzu, lituy biedny matki, --
„ Koniec wam, śmierci czekaycie,
Lecz wprzód pieniądze oddaycie. „

I zbóycy już krwią zbryzgani,
Jezioro już zakrwawione;

(1) Powstanie w r. 1765 chłopów na Ukrainie.

Ani pana , ani pani! .

Budynki ogniem spłnione.

Poginęli przyjaciele ,

Trupy ich leżą w popiele! .

Niema już białego dworu ,

Niema państwa , ani gości :

Tylko wiatr lecąc z za boru ,

Rozrzuca spalone kości! .

Lecz za izeiorem zdaleka

Któżto z tém dzieckiem ucieka? .

Grzegorz Rusin , wierny sługa ,

Wychwycił synka z płomieni :

Szli z pośpiechem , i u struga

Chcieli spocząć zadyszani ;

Aż coś szemrze po za krzaki ,

Wypadają haydamaki !

„ Czy już z Lachami trzymacie ,

Grzegorzu? „ — a Grzegorz rzecze :

„ Nie bójcie się panie bracie ,

Już on z rąk mych nie uciecze ,

Jdę topić ; wy szukajcie ,

Daycie mi ich więcéy , daycie. „

Polecieli -- a Jaś prosi :

„ Nie top mię , bo ja się boję ,

Nie top! „ -- i łzami go rosi .

„ Ja ci dam zabawki moie. „

„ Fe ! paniczu , niech Bóg broni :

My idziemi do ciotuni. „

Szli , i przyszli do ustroni ,

Przyszli pod strzechę ubogą :

Grzegorz dostał wózka , koni ,

I pojechał skrytą drogą -

Pańskie suknie z Jasią zdziera ,

I za wieśniaka ubiera .

Jasiowi żal się zrobiło

Ze musiał być w takiéy biedzie ;

I Grzegorzowi nie miło.
Lecz słuchający kto nie idzie...
Nikt nie idzie; zatem daléj
Skrytą drogą poiechali

Stała karczma po nad lasem,
Grzegorz pasł koniki swoje:
Aż tu z krzykiem i z hałasem
Wlatają na koniach zboie:
„ Ha! Grzegorzu, iak się macie,
Czy zdrowiście panie bracie? „

„ Dziękuję, (Grzegorz odpowie)
Niech wam na niczém nie zbywa,
Ale źle mieć próżno w głowie:
Karczmarz! day gorzałki, piwa., --
Ten nóż składa, tamten pałkę,
Piią piwo i gorzałkę.

I w rząd za stołem siedzieli,
I łokciami się podparli,
Ręce krwią ociekłe mieli,
I wściekle oczy wywarli.
Pili i znów nalewali,
Z zabòystw się swych przechwalali.

„ Ale wy tylko gadacie,
Piycie przecię, -- (Grzegorz woła)
-- „ O! dosyć już panie bracie., „
I wraz wychodzą z za stoła
Wypiwszy piwo, gorzałkę,
Tamten wziął nóż swòy, ten pałkę:

„ No, już teraz dusza syta,
Ale co wy tu robicie?
(Tak Grzegorza ieden pyta)
Co z wami robi to dziecię?..
Oy! panie bracie kochany,
Czy to nie Łaszek przebrany? „

A Grzegorz z batogiem bieży,
I do Jasia -- Jaś się mieni,

On go biie po odzieży,
Biie, wypycha do sieni.
„ A do koni! a do koni! „
Oni patrzą, on go goni.

I wnet do zbóyców powraca :
„ Takie z syna mam ladaco!
Nadaremna moia praca ,
Bić go zawsze znajdziesz za co. „ --
A oni się śmieią z niego ,
Ze ma syna do niczego.

I każdy robi znak krzyża,
I swego konia kulbaczy ;
Zniknęli -- Grzegorz się zbliża ;
Przed Jasiem czyn swój tłumaczy .
Jaś płakał, Grzegorz żałował,
Jasia w nogę pocałował.

Do ciotki iuż niedaleko :
Cóż kiedy po drodze wszędzie
Napadaia, biia, sieka.
Ach! iakżeto z Jasiem będzie!
Sam Grzegorz wątpi w rozpaczy
Czy iuż Jaś ciotkę zobaczy.

Jeszcze iadą skrytą drogą :
Aż prumem płynąć wypada...
Lecz prumem płynąć nie mogą ,
Na prumie zbóyców gromada...
W rzece woda bucha, warzy,
W pław przebyć któż się odważy?.

Do ciotki iuż niedaleko :
Patrzy Grzegorz w tamtą stronę!..
W bok prumu iedzie nad rzeką,
Mówiąc *Pod twoię obronę* ...
I patrzy się w bystrą rzekę,
I mówi *Kto się w opiekę*...

Puszcza koniki na łące ,
„ Jdźcie (rzenie) na swobodę,,

Chwyta Jasia w ręce drżące,
I rzuca się w bystrą wodę...
Rzeka kipi, rwie ich w pędzie:
Ach! iakżeto z Jasiem będzie!

Rzeka huczy, wre, szaleie,
Huczy, kipi, rwie ich w pędzie...
Grzegorz na siłach słabieie:
Ach! iakżeto z Jasiem będzie! . }
Do brzegu już niedaleko,
Ale wiatry szarpia rzeką.

Zrywa się okropna fala,
Ryczy, piasek rwie z pod ziemi,
Obudwóch na dno przywala...
Boże! zlituj się nad nimi --
Bóg słyszy kto go wychwala:
Na brzeg ich wyrzuca fala.

I zaraz do sił przychodzą,
Bogu pacierze złożyli,
Smiało na gościniec schodzą --
Już dom ciotki zobaczyli:
Ona w ganku z dziećmi stała,
Chustką na nich powiewała.

Zlewając łzami swe ciało,
Stała z nachyloną głową:
Wprzód wiedziała co się stało
Z bratem, z dziećmi i z bratową.
Jaś rzuca się w iéy objęcia:
Zal iéy biednego dziecięcia.

„ A gdzie drudzy braciszkwowie? „
(Pytają go cioci dziatki)
Łzami Jasio im odpowie --
Wspomniał na pieszczoty matki,
Wspomniał na progi rodzinne,..
Sierota! dziś wszystko inne! ..

Ciocia wzięła za paluszki,
Do piersi go przytuliła. --

Miękkie obuwie na nóżki,
Cienkie sukienki sprawiła. --
Rósł w swobodzie Jasio młody ;
Grzegorz miał wszystkie wygody.

Lata lecą iakby strzały,
Jakby strzały lecą lata :
Już ów Jasio niegdyś mały,
Wybiegł z dziecinnego świata.
Cioci za łaskę dziękował,
Rzucił dom gdzie się wychował.

Poszedł do swéy wsi Przedborza,
I już sam był w domu panem;
Zawsze z sobą miał Grzegorza,
Nie pogardzał sługi stanem.
A lud dobry wsi Przedborza,
Kochał Pana i Grzegorza.

Z okolicy przyjaciele
Ziechali się do sąsiada :
Trwała uczta i wesele,
Każdy swoje rozpowiada.
Aż znać dają przy zabawie :
„ Utopił się Grzegorz w stawie ! „

Od lubéy przyjaciół rzeszy,
Od gładkiéy oblubienicy,
Na ratunek sługi śpieszy :
Leciał pędem błyskawicy...
Ledwo do brzegu dopadnie,
Już skacze, ach! już jest na dnie.

A nad brzegiem lud się zbiera,
I mówi o wdzięcznym czynie,
Chciwie po stawie spoziera,
W którym miejscu Pan wypłynie...
Długo patrzył lud Przedborza...
Lecz ni Pana, ni Grzegorza!

Aż nagle się woda łamie,
W gęste koła rozstępuje,

Już na wierzchu białe ramie,
Każdy patrzy, radość czuie...
„ Ach, tak! (woła lud Przedborza),
Pan wyratował Grzegorza! „

Gdy Grzegorz zmysły odzyskał,
Cieszy się cała gromada,
On padł, Pana nogi ścisnął...
„ Fe Grzegorzu, (Pan powiada)
Próżnobyś mię z tego chwalił:
Tyś mi wprzód życie ocalił. „

Grzegorz wciąż przy Panu bawił;
Długo ieszczę oba żyli,
Bóg cnotom ich błogosławił,
A ludzie o nich mówili:
„ Oto sługa jakich mało,
To Pan jakich nie bywało. „

Stef. Witw.

N O C

C'est l'heure de la mélancolie:

A. Delamart.

Podziemném echem ozwały się grotty,
 Ożywił gaie kwiatów balsam lotny,
 Z pałacu nocy wyszedł ciężyc złoty,
 I między chmury błąka się samotny.

Na pustych wieżach starego kościoła
 Żałobne pieśni wyie puszczyk dziki,
 Mgią się odziały pyszne sosen czoła,
 Doliną srebrne pluskają strumyki.

Modre jezioro lekką łódkę niesie,
 Echo po brzegach śpiew maytków przedłuża,
 Krwią złane sępy szumią w czarnym lesie,
 W wodzie pieszczona przegląda się róża.

Sklnące zwierciadło czasem rybka wzruszy,
 Drży cienki listek w rosistey kąpieli...
 Słodka to pora dla czującý duszy,
 Jak słodka pamięć zgasłych przyjacieli...

Mchem skryte sterczą zwałiska na górze...
 Cichyto widok, lecz sercu nie niemy!
 Lecą popchnięte ręką czasu burze,
 Tak wszystko miia, tak i my miniemy...

Kogo fortuna łaską swą owionie,
 Kto nim żyć począł, szczęście miał dla siebie,
 Niech sławy liściem przepasuje skronie,
 Nim w niepamięci czas wielkość zagrzebie.

Lecz komu na to los kazał się rodić,
 By oczy we łzach, serce miał w żałobie,
 Kto piersi z bólu nie miał oswobodzić,
 Czemu z kolebki prost nie usnął w grobie?!

Jak tøy samotney gwiazdy bładý promień,
 Ledwo zaświtał, rwie się w czarney chmurze,

Tak życia iego zgasłby cichy płomień,
Jak gdyby nigdy nie istniał w naturze.

Obłąkany wędrowiec w téj pustyni życia,
Cóż znajdzie? czyż do szczęścia i on prawo rości?

Tu, gdzie w odwieczny kolei,
Wszystko słabe zmysły drażni,
A nic nie jest do użycia:
I zdradny uśmiech miłości,
I więdnący kwiat nadziei,
I zmienne śluby przyjaźni!

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega,
Chce znaleźć duszę która uczuć umie,
Która westchnienie, myśl iego zrozumie:

Chce się nad bliźnim rozczulić,
Chce pierś do piersi przytulić,
Łzy łzami pragnie ukoić,
Wieczną przyjaźnią dłoń spoić:

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega..
Lecz wszędzie głucho! wszystko w zimnym słowie!
Nikt tak nie czuje, nikt mu nie odpowie...

Wre w iego piersiach za szczęściem tęsknota,
Skrzyty w nim ogień każda myśl ocuca:
Lecz iak tą chmurą nocny wichler miota,
Pęd namiętności sercem iego rzuca.

Szczęśliwy, kiedy z bohaterską mocą
Oprze się burzom fortuny i złości;
Szczęśliwszy, kiedy za tą życia nocą,
Postrzega czysty dzień nieśmiertelności...

Stef. Witw.

Wyimek z dziennika podróży do Szwajcaryi Saskiéy.

Dnia 24 Sierpnia 1822.

Królewski statek na którym podczas letniego pobytu panującéy familii w Pillnitz, przewożą codziennie wiktuały i inne potrzeby dworu z Drezna do tego zamku, posłużył nam do odbycia wodnéy podróży do tego miejsca. Lubo brzegi Elby z téy strony Drezna niesą tak piękne iak wzgórze nad drogą do Meissen i Lipska, zajmują jednakże rozmaitością ozdobnych zabudowań wśród ogrodów i winnic na wzgórzach wniesionych. W ich liczbie najpiękniéy się okazuje dom z gustowną wieżyczką przez Lorda Finlader wystawiony jego nazwisko noszący. Lord ten z zwykłą Anglikom oryginalnością miał szczególne upodobanie w budowaniu i zakładaniu ogrodów w zagranicznych dla siebie krajach, uwiecznił on tym sposobem imię swoje w Dreźnie i w Karlsbadzie.

Niezbyt daleko za domem, o którym wspomniałem, miałismy świrkami pokrytą parowę, *der Mordgrund* zwaną, gdy jeden z obecnych sług Królewskich, w następujący sposób ciekawość podróżujących nad początkiem tego nazwiska zaspokoił.

W średnich wiekach wznosiły się na tych

wzgórzach dwa zamki rycerskie, w jednym mieszkał wdowiasty rycerz, którego jedyną pociechą była nadobna i cnotliwa córka, drugiego zaś panem był młodzieniec wchodzący dopiero w szranki rycerskie, dla którego sąsiedztwo dziewicy obojętném być nie mogło.

Zgoda panowała między dwoma panami zamków, wczesna i wzajemna miłość obiecywała ustalić te przyjacielskie związki: szanowny starzec zezwalał na zamęcie swéj córki, lecz żądał od iéy oblubieńca ażeby rok ieszcze cały przepędził na wędrowce i wsławił się jakim rycerskim czynem nim rękę kochanki uzyska. Porzucił wprawdzie młodzieniec gościnną strzechę, lecz miłość i przeczucia zazdrości niedozwołyły mu oddalić się z téj okolicy. Przebrany iako pasterz, lub strzelec tułał on się na oyczystéj ziemi, podchodził zrecznie zamek przyszłego teścia swego, śledził pilnie iego i kochanki postęпки, lecz ukrywał się przed wzrokiem wszystkich tak iż za nieobecnego był miany. Przybyły od Austryackiego dworu z bogactw i dostoiénstwa Pan znamienity, nawiedza zamek starego rycerza, poznaie córkę iego, pała dla niéy miłością, i życzenia swoje poświęca iéy za żonę oycu oświadcza; omamiony wielkością bogactw i znaczenia, zapomina oycie o przyrzeczeniu swoiém, przyymie z radością oświadczenie gościa swego, przymusza córkę do posłuszeństwa i nagli zawarcie ślubów małżeńskich przed upłynieniem roku na próbę dla mło-

dzieńca przeznaczonego. Świadomy tych zabiegów młody rycerz, przywdziewa nieznana zbroję, i wtedy gdy już wszystko do weselnéy gotowało się uczy, wchodzi do zamku przeniewiercy, twarz jego pokryta przyłbicą niedozwala go poznać nikomu prócz wiernéy kochance, z dobytym mieczem toruje sobie drogę pomiędzy goszczącymi, porywa oblubienicę z rąk przyszłego małżonka i unosi w dolinę gęstym lasem pokrytą: lecz ścigany od oycy współzalotnika i dworzan gdy widzi że przemocy uledez i kochankę ściągającym oddać musi, przeszywa ją mieczem w obecności wszystkich i sam sobie życie odbiera. Dzisiaj niemasz śladu zamków, i podania ludu zachowują tę powieść dla tłómaczenia nazwiska zabóyczéy doliny. —

Lekki deszcz niedozwolił pozostać na pokładzie, i korzystać z obszernego widoku dolin na prawym brzegu Elby, w których mniéy piękność przyrodzenia iak zaludnienie kraiu zajmuie. Schroniwszy się do kajuty, poglądałem przez ścięśniony kwadrat otwartego okna na wzgórze i winnice tego brzegu coraz w odmiennéy okazujących się postaci, poniekąd iako na coraz nowe obrazy w pudle optyczném okazywane. W miarę posuwania się statku, zmieniał się landszaft w moich ramach; tu winnica w śród którój białe domki odbiiają się od zieloności szczepów, uwieńczona ciemnym świrkowym lasem; tam porządna wioska przemysłem mieszkańców ożywiona, da-

lę młyny na Elbie przerywające swym łoskotem milczenia okolicy; wszystko to się snuło z kolei przez okiem i niezrównane bo żywe przedstawiało mu obrazy.

Pillnitz jest mała wioseczka, której zamek królewski w Japońskim guście nad samym brzegiem Elby wystawiony i niewielki iemu przyległy ogród, ozdobę składają. Zamek ten który w roku 1818 pogorzał, jeszcze nie jest zupełnie odbudowany, niezmieniono bynajmniej dawną jego struktury, i nie można mu wytworu sztuki i gustu przyznać.

Dawny zwyczaj dworski pozwala wszystkim bez wyjątku znajdować się na ganku sali iadalnej królewskiej gdy familia panująca obiada. Korzystałem z tego pozwolenia i pełnym poszanowania uczuciem przejęty zostałem widząc ukochanego od ludu swego Monarchę, błogosławiącego rodzinę swoją przed zajęciem miejsc u stołu.

Za zamkiem królewskim wznoszą się wysokie góry winnicami do króla należącemi pokryte, i ozdobione, w połowie prawie wysokości, ruiną niedawno wystawioną z pokojem w którym familia królewska nieraz dla używania pięknego widoku przebywa. Najwyższym punktem gór pod którymi Pillnitz leży, jest góra *Pohrsberg* od wiośki tegoż nazwiska zwana: pomimo wysokości położenia tej osady pokryte są ię grunta rozmaitemi plonami a szczególnię też owocowem drzewem poniekąd las kształcącym. Na wierz-

chołku téy góry, do którego dalszą lecz wygodną dla króla zrobioną drogą dojechać można, jest w sztuczny grotcie mały gabinet Ermitażem zwany przez hrabiego Markoliniego na imię królowy pomimo iéy wiedzy dawniéy wystawiony. Z altany nad tym gabinetem zrobionéy, jest równie obszerny iak rozmaity widok. Cały prawy brzeg Elby z niezliczonemi poniekąd wioskami i miastami, których według mieszkawców podań z tego punktu 323 naliczyć można, wyniosłe i dziwną budową swoją zajmujące skały Lilienstein, Fafenstein i forteca Königstein, krążąca wśród urozmaiconéy doliny Elba, a obok tego po prawéy stronie posępne parowy wyniosłe drzewami pokryte, stawiają przed oczyma często w tych okolicach spostrzegać się dający widok, ozdobionego i ożywionego przemysłem ludzkim kraiu obok dzikiéy i niedostępnéy dla człowieka natury.

Góra ta jest własnością włościanina, któremu za pozwolenie, wystawienia ermitażu udzielonym został, prócz poprzedniego wynagrodzenia, przywilej pobierania dobrowolnéy nagrody od podróżujących za okazanie gabinetu. Z téy góry schodzi się lasem na dół obok bardzo malownéy ściany góry swirkowym lasem okrytéy do wsi Klein - i Gross-Graupen znamienitych z bogactwa mieszkańców właścicieli ziemi.

O pół mili od tych wsi przybywa się do młyna *Grundmühle* zwanego, który zdaie się zasła-

niać umyślnie wejście do miejsca gdzie nad wszelkie spodziewanie nowe wcale czekają nas widoki. Podróżujący który dotąd przechodził przez doskonale urządzone lasy lub przez porządne i zamożne wioski, wchodzi do razu do zupełnie dzikiéy natury gdzie siebie poniekąd za oddzielonego od reszty ziemi poczytać może. Prostopadłe piaskowcowe skały, na których woda potopu odznaczyła ślady swego spoczynku i opadania, wyniosłe świrki czepiające się po rozpadlinach ażeby ciemną swą zielonością siwą nagłość skał ożywiały, strumyk mruczący po kamieniach wśród ścieśnionéy parowy, wszystko to silne na umyśle czyni wrażenie. Tutaj zapomnieć można na chwilę o reszcie ziemi; człowiek stoi na poziomie nad którym wznoszą się w około grożące mu skały; podziwienie zajmuje umysł; popielaty zimny koloryt głazów, ciemna zieloność drzewa, długa iednostayność tego dzikiego widoku w którym oko na próżno rozmaitości lub otworu szuka, nowe wcale wzbudzają uczucia; sięgamy ciekawie okiem do szczytu wieczno trwałych ścian na których wiatr na próżno dla nas wśród gęstych gałęzi szeleści, niesłyszemy mruczącego pod nogami strumyka, to wrażenie jest zbyt spokojne aby się z dzikością całego widoku pogodzić mogło, cały umysł tkwi iak przykuty u skał które mu grozić się zdaia. Lecz przemysł człowieka naruszył i zburzył te budowy przyrodzenia, popsuł ściany parowy, porozrywał

gdzie nie gdzie skały i pokrył grunt szczątkami łupanych kamieni i urwiskami głazów, które orderwać potrafił; porozstawiał on po dolinie formnie przez siebie ciosane kamienie, widać wszędzie skutki korzystnych zabiegów jego; lecz ten widok oszpeca piękność obrazu, żałujemy przerwanéy w posępnym spoczynku swoim natury, depczemy niechętni po rozrzuconych kościach ziemi, razi nas widok ociosanych głazów tam gdzieby nas sama tylko pierwotna dzikość zajmować powinna. Chcemy postępować daléy w dolinie lecz nieprzełamane przeszkody wstrzymują kroki nasze, tutaj nietknięte ieszcze skały, uwieńczone gęstém ciemném drzewem, zdaią się czekać w żalobnym przystroiu na rąki ludzkiéy, która ich odwieczną spokoyność i stałość przerwać i zburzyć zamierza. Woda szumi wśród przepaści i zdaie się ostrzegać zuchwałego przychodnia, któryby się pomiędzy skały chciał spuszczać, iż go zgon niezawodny na iéy brzegu czeka.

Jdąc daléy po nad parową, którój dnem postępować niemożna, przybywamy do wyniosłego punktu, z którego inny wcale spostrzeganym widok. Też same ieszcze skały w pierwotnéy postaci waruią obie ściany téy parowy nawniewłaściwiéy *Liebenthal* zwanéy: lecz między niemi było miejsce dostępne, pędząca szybkim potokiem po trzech kamiennych spadach woda, dała sposobność do postawienia młyna: na samém dnie parowy postawiony iest ten młyn *Luchmühle* zwany, i zdoi obrazem dzieł człowie-

ka dzikość przyrodzenia. Jestto najpiękniejszy punkt téy doliny, trudno opisać wrażenie które czyni widok potrójnych kaskad wśród siwych skał i ciemnych lasów, któremi one są pokryte i uwieńczone; także malowny iest przytém młyn i most przez strumień rzucony, spad wody z upustu po kamieniach i to pomieszanie kolorów i odcieni, któreby nayżywsza imaginacya malarza dla zrobienia wrażenia lepiéy dobrać niemogła!

Zeszedłszy ztego zajmującego punktu spuścić się trzeba na dół aż do wspomnionego młyna, i przejść przez most aby po 162 schodach przez iednego z dawniejszych młynarzy wybudowanych, wejść na górę na którą wielka i zamożna wieś Lohmen iest położona. Dochodząc do niéy, przechodzi się obok innéy wsi Mühlisdorf zwanéy, nad samą parową Liebenthal położonéy, która zajmuie osobliwym widokiem wygodnych i ozdobnych domów po skałach poniekąd pozawieszanych i porozrzucanych; obok nagich głązów wi- dać warzywne i owocowe ogrody, na warstwie ziemi ledwo kilkanaście cali głębokiéy pozakładane. Jakże to mały trzeba ilości téy ziemi, ażeby człowieka potrzeby zaspokoić! Dla czegóż on się wdziera do iéy głębi ieżeli ieszcze z darów powierzchni wszędzie dostatecznie korzystać nieumie? Im głębiéy szuka, tém więcéy pragnie, tém bardziéy zapomina o tém, co iuz posiada, co iego iest bliskiem, tém więcéy poświęca rzeczywistość niepewnéy nadziei! bo psuie urodzay-

na ziemię a między twarde opoki wdrzeć się nie może!

Dnia 25 Sierpnia.

Wieś Lohmen zajmuje podróżującego rozległością swoją i liczbą przemysłowych i zamoznych mieszkańców, po większój części obok rolnictwa rzemiosłami zaiętych, co ztąd bez wątpienia pochodzi, że ani zbyt rozległe ani urodzajne grunta pomiędzy skałami, całój pracy właścicieli zaiąć nie mogą. Odtąd zaczyna się właściwa podróż do Szwaycaryi Saskiej, tutaj znajduje się przewodnicy dla podróżujących, którzy osobne poniekąd powołanie w tém oprowadzaniu ciekawych upatrują, i których imiona są podane we wszystkich opisach tój okolicy.

W samój wsi Lohmen znajduje się dawny zamek śmiało nad spadzistą skałą wystawiony, a dzisiay wzorowy folwark królewski, w którym szczególnie pięknego gatunku owce i bydło Szwaycarskie jest chodowanem. Obok ściany tój budowy jest ganek zciosowego łamienia, z którego piękny widok na dolinę stawem i młynem ozdobioną. Miejsce to jest ieszcze sławne z przypadku parobka dotąd żyjącego, który podpiłym będąc, usnął na ławie ganku i w mniemaniu że jest w domu i że wchodzi do łóżka wszedł na poręcz a z niój spadł w parowę z wysokości 58 łokci, a iednakże został przy życiu. Przypadek ten wydarzony w roku 1784 opisany jest nędznym nie-

mieckim wierszem na tablicy w ścianie wmurowaný, i należy do rzędu tych powieści, o których przewodnicy nigdy niezapominaia. Po nad doliną, założono wygodne chodniki i gatunek ogrodu Angielskiego, w którym natura mało bardzo pomocy i upiększenia od sztuki potrzebowała i otrzymała.

Opuszczaiąc wieś Lohmen i pominąwszy w dalszýj podróży wieś Ottowalda, zaiął nas na chwilę obszerny widok zamieszkałych gór z tamtéj strony Elby, pogodnym promieniem słonecznym oświeconych, iako zupełne przeciwieństwo tego widoku który nas w dolinie czekał. Zszedłszy bowiem po 114 schodach do obszernéj parowy wróciliśmy się do téj dzikiéj natury, która tak mocno w Liebenthal zajmuie. Lecz parowa niniejsza *Ottowalder Grund* zwana, przewyższa posępnością swoją, wysokością skał, wyludnieniem, słowem pięknnością osieroconego i dzikiego przyrodzenia, dopiero wzmiankowaną dolinę. Tutaj wszystko milczy, echo nawet dogodnéj dla siebie nieznayduie siedziby. Sciśnione wysokie skały sterczą nad nami i zdaią się grozić tym którzy to dno przepaści zwiedzaią; trzy otwory prowadzą do trzech osobnych dolin, a miejsce, na którém się stoi, zdaie się iakby przysionkiem do okropnych pieczar które wyobraźnia, niezgaduiąc układu natury, przed umysłem podróżuiącego maluie. Trzeba tutaj spocząć na ławie pod wystaiącą skałą zrobionéj, trzeba być w zupełný

samotności, i mieć umysł do czułych uczuć u-
sposobiony, ażeby się przejąć wrażeniem, które
piękność miejsca tego uczynić może. Utrapie-
nie i cicha zgryzota, która niecierpi świadka nie-
doli swoiéy, tutaj właściwy dla siebie przytułek
znaydzie: nieprzerwie tu echo żałosnych ięków,
lecz szmer spokojnego strumyka ukoj może na
chwilę cierpienie; nieznaydzie wzrok roztargnie-
nia pomiędzy iednostaynie ponuremi głazami, lecz
gdy do ich szczytu sięgnie, uyrzy iakby ciemnym
wieńcem świrków otoczony ów błękit niebios, do
którego się łzawe oko z naywiększą nadzieją po-
ciechy unosi.

Też same skały w nayrozmaitszych kształ-
tach porozstawiane, otaczają nas zewsząd w
dalszém podróży, tu trzeba podchodzić pod
wielkim głazem który spadając oparł się o dwie
ścieśnione ściany i kryty ganek ukształcił, które-
go dnem jest szumiący strumień lekkim mostem
pokryty; tam dziwnie wsparły się skały o siebie,
i stykając się prostopadły prawie otwór między
sobą zostawiły co téy ponuréy grocie od ludu
nazwisko *diabelskiéy kuchni* ziednało. Daléy zwę-
żone długie pasmo siwych skał ledwo że usta-
piło nieco miejsca dla murawy i głośniéy szu-
miącego strumienia; podchodzimy nieznacznie
pod górę, z iednéy skały na moment odkrywa się
wesoły widok brzegów Elby i gór które się nad
nią wznoszą, a z drugiéy sięga się z przestrachem
do dna straszliwéy przepaści gdzie zamiast za-

trwających widoków spostrzega pocieszone oko świeżą zieloność wesołej doliny, którą środkiem strumyk przerywa, oświeconą jasnym promieniem przedzierającym się pomiędzy skałami, i przerywanym cieniem przez niebotyczne ściany rzucanym, liczne trzody na téj łące rozsiane, odgłosy pasterzy i odpowiadające im zewsząd echa dziwnie przyjemnym urokiem to miejsce zdobią: Skałę tę zowią der Stein Wehlen.

Z pomiędzy skał, przepaści i ciemnych lasów, znużeni poniekąd iednostajnością wrażeń, i tęsknąć już za temi obszernemi widokami w których się poziom z błękitem niebios łączyć zdaje, znajdziemy wkrótce równie niespodziewany iak zachwycający widok, gdy raptownie z gęstwiny na otwarte miejsce wychodzimy. Jakkolwiek cała podróż w téj malownej części kraiu Saskiego ciągle nasz umysł zajmuje, są iednakże celniejsze punkta, o których podróżujący iest dawno uprzedzony, do których on iak do zamierzonego celu spieszy i gdzie przyrodzenie więcéj piękności przed zachwyconém okiem iego rozwija. Do tych miejsc szczególniej zawołanych z piękności położenia i godnych tych pochwał, należy skała z pomiędzy innych naprzód nad sam brzeg Elby wysunięta, na pięć set łokci nad iey poziom zupełnie prosto padle wyniesiona, którą dla szczególnego kształtu *bastyonem* (die Bastey) nazwano. Cały Horyzont ograniczony iest górami, które dla mniey więkzszey odległości swoihey

nayrozmaitszemi przed okiem naszém barwią się farbami; nayodlegleysze w lekkiéy powietrzney barwie ledwie że się od gubiący odcienią zorzy, w dalszém stopniowaniu przechodzą ich kolory od zimnych i mglistych, do żywych i mocniejszych; na bliższych spostrzegamy już niektóre przedmioty, tam białosc murów warowni Königstein odbija się od świeżey zieloności drzew, które z saméy fortecy po nadte mury się wznoszą, tutaj siwe skały bliskiey góry Liliestein wznoszą się po nad kwiecistemi brzegami Elby, która pięknym łukiem z pomiędzy tych dwóch ogromnych gór pod samą skałę, na której stoimy, podchodzi. W oddaleniu dzika wszędzie sterczy natura, skały iak nieme świadki dzieiów świata, zdają się bydź na straży na okół tego widoku porostawiane, a na samém dnie przepaści uśmiecha się wesoła i żyzna niwa, posiadana ozdobnemi domami, pokryta plonami i owocowemi drzewami lub pastwiskami na których się liczne pasą trzody; w téy piękney dolinie płynie spokojnie spławna rzeka, statki z płodami ziemi i przemysłu człowieka pokrywaią iéy koryto: tutaj wszystko iest ożywione, wszystko naznaczone piętnem przemysłu i pracy; w oddaleniu wszystko milczy i w odwieczney spoczywa nieczynności. Mieysce to iest może naypięknieyszém z pomiędzy wszystkich widoków Szwaycaryi Saskiéy, podróżuiący z żalem ie opuszcza ażeby się znowu między skały i lasy zapuścić.

Naprzeciwko Bastey wznosi się równie wysoka skała dawne siedlisko Serbów, na której widać jeszcze szczątki zamku przez nich posiadanego, obok niej najwyższa i najbliższa Elbyska skała, *Schleuderstein* zwana, miała być miejscem na którym Serbowie sztucznie urządzone procy mieli, ażeby rzuconemi kamieniami zatapiać statki na Elbie, które się ich przemocy opierać śmiały, i wymaganego od nich cła za wolność żeglugi na téj rzece, opłacać niechciały. W tych skałach jest otwór wykuty na trzy łokcie na wysokość a dwa wszcz, który miał być niegdyś siedliskiem pustelnika; przed kilką laty dostał się do tego otworu nieiaki nadlesny Auerswald, sławny w téj okolicy z śmiałych przedsięwzięć swoich szczęśliwie dokonanych i z zakładów wygodny które w wielu miejscach Szwaycaryi Saskiéj poczynił, znalazł on tam pałasz i ostrogi, droga puścizna odległéj przeszłości, gdy od 15go wieku skały te nie były zamieszkałe.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

LISTY JANA III. KRÓLA POLSKIEGO.

Pisane do Królowéy Maryi Kazimiry w ciągu wyprawy pod Wiedeń w roku 1683 wydane przez Edwarda Raczyńskiego, w Warszawie, drukiem Glücksberga 1823 — in 8vo przedm. stron. X. — 253 dołączona mappa i fac simile.

Szacowny wydawca znalazłszy między papierami po Michale Raczyńskim Woiewodzie Poznańskim pozostałemi, zbiór powyższych listów, zprawiwszy je, porównawszy z innemi jakie mógł wynaleść, uczynił wydaniem onych znakomitą przysługę dzieciom i literaturze oyczystéy. Autentyczność tego zbioru żadnéy nie podpada wątpliwości, *Fac simile* zawiera list datowany z namiotów W. Wezyra d. 13 Września r. 1683 a donoszący o zwycięztwie nad Turkami i oswobodzeniu Wiednia. Mappa pochodu woyska w czasie téyże wyprawy, przypiski podaiące wiadomości o celniejszych osobach, o których w listach jest wzmianka, dowodzą staranność wydawcy w dbałym i porządném wydaniu dzieła. Listy te, nie tylko że do poznania charakteru Króla i obyczajów wieku, ale nadto do ważnych historycznych objaśnień wielce pomocne być mogą. Prócz tego miło każdemu Polakowi poznawać w téy naysłabszéy korespondencyi między mężem a żoną, nayszlachetniejszy sposób myślenia, czynność i baczność tego wodza na wszelkie drobne

szczegóły, któremu każdy niemal z towarzyszących na wojnę znany był nie tylko z osoby, ale i z domowych szczegółów. Biegły polityk czytając te listy Sobieskiego, zważając ile najłatwiejszych sposobności dla dobra swojego i swojego narodu, nie umiał, czyli nie chciał, użyć, żałować będzie szlachetney jego prostoty. Ale dusze cnotliwe i przyjaciele ludzkości dadzą iéy oklask, uwielbią nieudaną skromność wśród najświetniejszych powodzeń, króla prawdziwie chrześcijańskiego, który nieoglądając się ani na korzyści, ani nawet na wdzięczność, działał z przekonania, działał dla dobrze zrozumianey sławy, a wśród własney pokory i poniżenia zewnątrz zawsze się najwyższym okazał. Sławę męstwa dzieli Sobieski z wielu bohaterami, ale owa prostota Homerowskich rycerzów, owa wspaniała dusza, postawi go (przynajmniéy w oczach filozofów) na czele wszystkich wodzów siedemnastego wieku.

Zalecając to dzieło Czytelnikom naszym, przyczyniamy się ile możemy z naszéy strony do poznania dzieiów Sobieskiego, umieszczając poniższe rękopismo, które lubo niezawiera dokładnego opisu woiennych czynów ani ogólnego rysu całej wyprawy, zajmuje iednakże prostém opowiadaniem wielu potocznych zdarzeń, których piszący był świadkiem. Zachowuiemy bez żadnéy zmiany styl i pisownię autora, wypuszczając iednakże wstęp niezgodny z podaniami historycznymi o powodach do téy wojny.

SUMMARYUSZ OKAZYI WIEDENSKIEY
PRZEZ N. K. Jmci P. JANA III.

Z wiekopomną sławą narodu naszego expedyowaney, teraz przez W. Jmci Pana Mikołaja na Dyakowach Dyakowskiego Podstolego Latyczowskiego, natenczas w pokoju u tegoż króla służącego i pod Wiedniem osobą swoją będącego, ile przy młodey natenczas aplikacyi, co rozum uważzyć, oko widzieć, ucho słyszeć a pamięć pojąć mogła wypisany ex Archivo XX. Jmci Lubomirskich na Wiśniczu.

... Nastąpił u nas tu w Polsce Seym Coligationis, na którym deklarował się Króć Jmść sam w swoiéy osobie pod Wiedeń: Rzeczpospolita też na Aukcyą Woyska pozwoliła, komputowego trzydzieści tysięcy i sześć; bośmy natenczas nie mieli Woyska tylko ośm tysięcy dla pokoju, które po Zurawińskiéy na trzy partye rozdzielone było. Jedna partya to iest: Pułk Królewski i Pułk W. Hetmana Kor: to iest Xięcia Dymitra Wiśniowieckiego, stała pod Buczniowem; druga partya to iest Pułk Hetmana Polnego Stanisława Jabłonowskiego Woiewódy i Generała Ziem Ruskich stała pod Trębowlą, a z trzecią partyą to iest z przednią strażą stał pod Sniatynem Zbrożek strażnik Polny, i tak przez pół siódma roku stali w pokoju. Tego zaś z Niemcami ziednoczenia się na wojnę Turecką przez Seym wielki tak się trzymał sekret, że Turcy choć blisko nas byli, bo Kamieniec Podolski natenczas

ieszcze trzymali, a tego niewiedzieli: a do tego Hetmani ogłosili, że ta tak nagła aukcja Wojska dla ostrożności wszelkiéy zaczepienia nas od którój strony, i dla pilnowania granic iest postanowiona, iakoż Hetman W. Kor. natenczas Stanisław Jabłonowski, (bo iuż był wziął Buławę wielką po Xięciu Dymitrze, polną zaś wziął razem z Województwem Wołyńskiem Hieronim z Granowa Sieniawski Marszałek Nadworny) wydał ordynanse, aby się wojsko ściągało pod Kraków, puszczając echo, że na granicach będzie stało, od Węgier i Śląska, ponieważ potencya Turecka w pięciu kroć stotysięcy z Ordą rachując, ruszyła się pod Wiedeń, aby pod ich Imieniem swawolne iakie kupy w granice nasze niewtargnęły, i tym się utrzymał Sekret w Woysku, że chociażemy szli pod Wiedeń, żaden z mniejszój kondycyi nie wiedział, gdzie idzie. Król zaś Jmci iuż czekał w Krakowie na Łaszkowie, poki się Wojsko niesciągnęło. W Polsce zas został się Xiąże Prymas na ten czas Wydzga i z partyą Wojska od Kamieńca i Pokucia został się Andrzej Potocki naten czas Woiewoda Kiiowski, a potym po Wiedeńskiej Kasztelan Krakowski i Hetman Polny, terażniejszego Jozefa Potockiego Woiewody Kiiowskiego Oyciec. Z pod Krakowa ruszyły się Woyska na Tarnawskie Góry i Olomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty dla nas obfite nagotowane były i magazyny założone. Co cztery mile przez ziemię

Cesarską przy każdym magazynie była budowana Szopa pełną owsów, chleba, bydeł, baranów, sian styrtami, piwa beczkami, do tego przy każdej szopie po kilka tysięcy bryk dla rozwożenia prowiantów. Jakaśmy przyiechali gdzie do którego magazynu, to według zwyczaju Obózny szachownicę zakładał, dla zatoczenia wojska, które się zawsze lokowało pod magazynem, z którego prowianty ordynaryinie dobrą dyspozycją wydawane, najprzód stanowniczy Królewski odbierał na Dwór Królewski, potym na Dwory Hetmańskie, dopiero na Pułk Królewski, na Pułki Hetmańskie, na pułki różnych Panów, na Przednią Straż, na piechoty i innych, to zaś wszystko wydawano z rejestru, którego już był pierwey, niżeli wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka była sufficyencya, że musieliśmy po połowie prawie w każdym miejscu zostawiać: potym już ku Wiedniowi, iak mineliśmy Berno miasteczko nie mogli Niemcy nastarczyć prowiantów, a to dla spustoszenia kraiu przez inkursyą Tatarską i tak ciągneliśmy ku Dunaiu do Tulna miasteczka natenczas cale zburzonego, gdzie tylko zamek iakikolwiek był i w nim przydyum, tam mostyśmy na czaykach zrobione zastali, przez które przez dwa dni przebyliśmy Dunay, bo tak porządne te mosty były, że dwiema liniami wozy przez nich szły. Zastaliśmy też tam już Wojska Cesarskie i Elektoralne i samychże Elektorów. Tego zaś

woyska z Elektorami nie było więcéy iak siedmdziesiąt tysięcy, które o pół mili od Tulna nad Dunaiem leżącego, stało na kępie tak dobrze opatrzonéy, że się wszystkie siedmdziesiąt tysięcy z armatą zmieściły. Od téy kępy szedł most rzucony na czaykach, a przed mostem dana była baterya, to iest szaniec, w którym 200 zostawało piechoty z kilku sztuk armat dla ostrożności wszelkiéy od nieprzyaciela, który gdyby był napadł, toby się była piechota reysterowała na kępę zruciwszy most, i nieprzyacielaby nieapędowała, bo tak daleko od brzegu była kępa, że i armaty by niedoniosły, a dotego uprowiantowana była w wszelką żywność tak dla koni, iako i dla ludzi, i ieszcze prowianty przychodziły Dunaiem. Jak się tedy woysko i Król nasz przeprawił, dopiero przyiechał woyska Cesarskiego Generalissimus, zdami się Xiążę Bawarskie z innemi Elektorami i przednieyszemi Generałami do powitania Króla. Po powitaniu nastąpiła konferencya i Cónsilium Bellicum: na którym prezentuie im Król ordynans Cesarski iż w kómmendzie iego zostawać maia. Co przez politykę przyięli Elektorowie usły ale nie sercem, bo naybardziéy obstawał i kontrował Xiążę nieboszczyka Króla Augusta II. Oyciec, dając tę polityczną racyą że co potym azardować się osobie Królewskiéy, i w niebezpieczeństwo się wdawać, uchoway Boże przegranéy, toby nieprzyaciel większą górę wziął, że sam kómmendero.

wał a przegrał. A tak choćby my przegrali, to nieprzyjaciel rzecze, ieszcze iest Cesarz i Król Polski, będzie przynaymniéy osoby, ieżeli nie woysko aprendował: aże się Consilium długo w noc przewlokło, dla tego zalimitowano Sessyą nazaiutrz i Elektorowie do swych roziechali się namiotów na kępe: nasi zaś Hetmani, Pułkownicy i Towarzystwo ieszcze się byli pozostali, przy których Król mówił w głos te słowa, panowie Niemcy rozumieli że na mnie iak na dudka trafili, iż się nie znam na tym, ieżeli mi iutro do mnie z tym przyiada, a przy uporze stać będą, to ia im zagram z innego końca i z woyskiem nazad się reyterować będę, i iuż o prowianty nie będę ich prosił, ale ie sam sobie wezmę, choćby też i hostiliter sobie postąpić, kiedy mnie tu sprowadzili. Słyszało to z ust Królewskich wielu przytomnych, którzy byli różni, bo tak Niemcy z Polskiego Woyska, iako też i nasi Polacy, ale z Niemcami korrespondencye maiący, suponowaliśmy tedy że ktoś Niemcom przyiazny, słysząc to, doniósł Elektorom, ponieważ Elektorowie nazaiutrz przyiechawszy, w inszém figurze pokazywali się, bo kommendę Królewską przyieli, do woli się iego stosowali, Mandatu trzymaiąc się Cesarskiego. Zaraz tedy Król wydał ordynans aby się Cesarskie Woyska z kępy ruszyły a z naszym Polskim łączyły, co tegoż dnia się stało i zatoczyli oboz blisko obózu naszego a tym czasem poczęto stoły nakrywać u Króla do których

prosił Król Elektorów i Generałów przednieyszych, gdzie dano dostatkiem winą, Niemców ochoczo traktowano, nakoniec Elektorom wszystkim po koniu bardzo pięknym i bogato przybranym Król darował. Jordan natenczas nadworny a potym Koniuszy Koronny te rozdawał konie, po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się Król od stołu i wszyscy goście, gdzie zaraz Król pyta się Generalissimum i Elektorów, macie WCPanowie mieć ięzyka nieprzyjacielskiego od podiazdów swoich, ponieważ tu tylko dziesięć mil od Wiednia. Aż Elektorowie odpowiadaia. Jakże my mamy posyłać podiazdy, chyba na to żebyśmy ieżeli nie wszystko, to przynajmniej z połowę Woyska stracili: Król się na to odzywa, iakim to może bydz sposobem? Odpowiada Generalissimus, posłaliśmy iednego Generała z trzema tysiącami dragonii na podiazd, a niewrócił się tylko kapral z kilką żołnierzy, salwuiąc się ucieczką, drudzy wszyscy zgineli, potkawszy się z pięciuset tylko Turków, do których naszym i wystrzelić nie przyszło. W tym punkcie obróciwszy się Król, spojrział po Polakach uważaiąc, kto mu tu iest przytomny, i obaczywszy nieiakięgo Damiana Ruszczyca lekkię choraęwie Rotmistrza, zawołał go do siebie, mowiąc te słowa, Panie Ruszczyc—Weź Waszeć sobie sto koni dobrych z przednieyszey straży, bo pojedziesz na podiazd, a potym Król obróciwszy się do Hetmana W. mówi: każ mu WCPan dać

ordynans i surowo przykazać żeby się o języka starał, albo jeżeli niedostanie, niechże raz w ciele swoim przywozi, a niechaj się wraca we dwudziestu czterech godzinach, bo tylko tu dziesięć mil do Wiednia, to na dobrych koniach może powrócić, bo ta rzecz odwłoki nie cierpi. I znowu Król do Ruszczyca mówi, przyedziesz tu wpród przed namiot z tymi ludźmi, żebym ich widział. Jak tedy zebrał ludzi Ruszczyca, przyjechał z nimi przed namiot Królewski, w którym jeszcze byli Elektorowie.

Ci zobaczywszy Ruszczyca z temi ludźmi przed namiotem, poczeli sobie szeptać i mówić, na zgubne imie ten Król tych ludzi posyła pod tak wielkie wojsko: inny mówił nasz podiazd we trzy tysiące poszedł a zginął, trzeci mówił, żal się Boże tych ludzi a naybardziéy tego kommandanta, to jest Pana Ruszczyca, był bowiem człowiek choży, ładny i dla tego go żalowali. Aż tu mało nad dwadzieścia cztery godzin co się przeciągneło, dają znać do obozu iż podiazd powraca z językiem, zaraz się to rozgłosiło i doszło do Niemieckiego wojska, z którego Elektorowie i Generałowie przyjechali na dziwowisko widzieć Turka, których 13 iak baranów przyprowadził Ruszczyca, niestraciwszy żadnego swojego człowieka. Dziwna rzecz to była Niemcom, ponieważ im się nie trafiło i 10 razem wzięść, koło których chodzili założywszy ręce dziwuiąc się co to za Polacy. To się działo przed batalią w
Pamiętnik Warsz: T. V. N. 1. 8

poniedziałek na tydzień, pod Tulnem, gdzieśmy się przeprowadzili. Nazajutrz zaraz łapią w namiotach Królewskich podczas samego obiadu szpiega Tureckiego Wołoszyna, od samego Weyzyra przysłanego, który wyśmienicie po Polsku mówił, bo przedtym u Dworzanina Królewskiego służył. Ten szpieg takim sposobem przebrał się do naszego obozu. Nayprzód przyjechał do Przedniéj straży i postawił sobie konia u Wołochów, których natenczas dosyć siła było pod lekkimi chorągwiami i poszedł sobie piechotą do namiotów Królewskich, bo taką miał instrukcyą, aby twarz Króla widział, jeżeli się tu w osobie swoiéj znajdzie, co z takiéj przyczyny poszło. Han Tatarski Sulingiera przyjaciel i pobratyn wielki królewski i już z Królem mający kondyktamen aby się u nich podeyrzanym niepokazał, przyjeżdża do Weyzyra donosząc, że z mego woyska ludzie przyprowadzili kilku Niemieckich ięzyków, którzy powiadają że Król Polski w osobie swoiéj przeprowadza się pod Tulnem przez Dunay, Weyzyr negował tego bardzo i powiedział Hanowi, czyto podobna żeby tu Król Polski był ieszcze sam, ponieważ Pakta nie wyszły, przez wszelkie racye fałsz to musi bydź, ale to tych Polaków chyba Niemcy widzieli, co za Cesarskie pieniądze Lubomirski zaciągał. (Ten zaś Lubomirski kawaler, który potym był Kasztelanem Krakowskim i Hetmanem, na tę kampanią miał 400 ludzi zaciągnionych za Cesarskie pieniądze pod swo-

ią kommandą bez wszelkiéy dependency od Niemców, i apart zawsze sobie chodził, a gdzie mógł, to urywał Turków ; iakoż nimeśmy przyszli, to niektóre znaczne partyiki poznosił) do których namiotów Królewskich przyszedłszy, trafił na sam obiad, gdzie już Król publicznie siedział u stołu, który ordynarynie był na 50 osób, i nikogo od niego, kto się mógł docisnąć nieodpychano, począł przezierać i snować się po między ludźmi Królewskimi, Królowi naybardziéy się przypatrując. Co postrzegłszy niektórzy, poczeli się pytać ieden drugiego, czyy to? i co za człowiek, ale gdy go żaden nieznał, poszedł ieden do wartty do officera od Gwardyi, który parac trzymał przed namiotami Królewskimi, że iakiś człék nieznaomy płata się po namiocie Królewskim, a naybardziéy Królowi się przypatruie, officier odpowiedział diabeł wie czyli nie szpieg? proszę pokazać mi go, spytam go ia się co zać jest? a gdy mu go skazano, że był bardzo blisko stołu Królewskiego, kiwnął officier na niego, mówiąc, proszę do siebie, iak się zbliżył do niego, tak go za ramię uchwycił officier i niespodzianie z ferworem krzyknął na niego, a ty to pogański synu szpieg! poznałem cię. Tak Wołoszyn w tym punkcie odpowiedział ze strachu, tak iest Mości Dobrodzieiu, i zaraz go kazał pod wartę wziąć, co zaraz donieśli Królowi, że w namiocie szpiega złapali, którego Król skończywszy obiad, kazał przed siebie przyprowadzić, przyprowadzono go

tedy, ale z wielkim strachem przed Króla, który go tak wita. Aty to hultaiu od Turków szpieg? on ze strachem odpowiedział prawda Mości Królu: Król się daléy pyta kto cię tu posłał? Odpowiada że Weyzyr, widząc Król bardzo zmieszanego człowieka, łaskawie do niego mówić począł, nie bój się, mówięć Królewskiem słowem, że nic ci nie będzie, że cię żadna kara niepotka i kazał go odprowadzić do Koniuszego swego Jordana, a warty mu nieprzydawać, i owszem niech go nakarmią i wina mu dadzą, nie między bisurmany trafił, ale między chrześciany, rozumiem że ty sam taki, odpowiedział tak iest, chrześcianin Mości Królu. Przyniesiono tedy ieden i drugi półmisek dla niego i wina dano, różnie z nim, bo go Król kazał po ludzku traktować żeby go strach ominął, gadano, tak iż się obaczył i do siebie przyszedł.

Dopiero tedy iak już nabrał śmiałości, kazał go Król do siebie wołać, który iak przyszedł, mówi do niego. Jakom ci powiedział, tak ci i teraz powiadam, że ci włos z głowy nie spadnie, i o co cię pytać będę, bezpiecznie odpowiadaj. Nayprzód pytam ci się ktoś ty iest? odpowiedział, zem iest Wołoszyn, na dworze W.K.M. u dworzanina tego a tego służyłem i tu musi bydz mój przeszły Pan; Król mu odpowiada iż go nie masz, bo się zaciągnął do woyska Litewskiego, Wołoszyn na to mówi, nieszczęście, dałby mi był świadectwo iakom mu wiernie służył, i ia tu

naybardziéy po to przyjechał, że Pana zastanę,
 i nazad się niewrocę i o to proszę W.K.M. abym
 się mógł pomieścić w Polskiém woysku, trzeba,
 mówi Król, abys się wrócił z relacją i dam ci
 konwóy, bo i nieprzyjacielowi trzeba dotrzymać
 wiary. Wołoszyn mówi iak wola W.K.M. Król
 się pyta, iakim cię tu sposobem przysłano? czyli
 ty na dworze Weyzyrowskim zostaiesz, czyli się ia-
 kim sposobem bawisz. Wołoszyn odpowiada,
 ia pod Katuzów chorągwią służę, ci zaś są któ-
 rzy za pieniądze służą iak u Moskwy Kompan-
 czykowie, wyprawionym zaś tu takim sposobem.
 Jak oznaymił Han o woysku polskiém i o osobie
 W. K. M. że się pod Tulnem przeprawiasz, nie
 chciał temu wierzyć Weyzyr, ale posłał do Ho-
 spodara naszego Wołowskiego nazwiskiem Dukę,
 (który potym tu w Polsce zmarł w niewoli we
 Lwowie wzięty przez Dymideckiego Reymenta-
 rza Pokuckiéy partyi pod Jassami w dzień Na-
 rodzenia Bożego Ruskiego iakeśmy powrócili z
 pod Wiednia) któremu przykazał surowie, aby
 się starał o takiego człowieka, któryby po polsku
 dobrze umiał i w Polsce służywał, mówiąc mu-
 si byđ w twoiéy woyszczynie takowy człowiek,
 gdyż ty blisko Polski zostaiesz. My zaś wszyscy
 prawie iak niewolnicy iesteśmy u Turkow i z Ho-
 spodarem naszym, który mnie wynalazłszy, stawił
 przed Weyzyra, Weyzyr tedy przez tłómacza mnie
 się pytał czy umiem po polsku dobrze, odpo-
 wiedziałem, że umiem, bom służył kilka lat w

Polszcze u dworzanina Królewskiego, Weyzyr rzekł takiego mi potrzeba, i mówi daléy byleśmi dobrze uczynił, będziesz miał nadgrodeę dobrą i zaraz przynosi Aznadar Podskarbi Weyzyrski 50 czer. zł. i daie mi w ręce, mówiąc, żebyś dotarł aż do samego Tulna, bo się tam ma woysko polskie przeprowować i Król z niemi, ieżeli to prawda, Weyzyr znowu mówi, pytam się ciebie, ieżeli ty iakim sposobem niewidział kiedy Króla, odpowiedziałem że m widział i nieraz, Weyzyr mówi iakim to sposobem bydz może, bywszy u sługi a miałeś go widzieć kilka razy? siłaś w Polsce służył, iam odpowiedział, cztery lata, Weyzyr tedy mówi dosyc było na ciebie żebyś choć raz w te to cztery lata widział Króla, iam rzekł mogłbym go był po cztery razy na dzień widzieć gdybym chciał.

W tym Weyzer z hukiem powstał na mnie, mówiąc po Turecku. Hatan suyle Diavor to iest, łżesz poganinie, iam odpowiedział że prawda co mówię. Ciebie Miłościwy Panie pierwszy raz widzę, a Króla kiedym chciał tom widział, tym bardziéy z większym ferworem powstał, tak da lece że m rozumiał że mi łeb każe uciąć, o co u nich nie trudno. Potym upamiętawszy się, mówi do mnie, idź a uczyn to coć każe, a będziesz miał dobrą nadgrodeę. Po téy wysłuchanéy relacyi Wołoszyna, Król pyta się go, tenże iato Król co w Zółkwi i Jaworowie? odpowiedział Wołoszyn W.K.M. Dopiero Król do niego mó-

wi. Jedźże z Panem Bogiem, a powiedz Weyzyrowi swemu, żeś mnie nie tylko widział aleś i zemną gadał, oznajmij mu, że Król polski kazał ci powiedzieć, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie, i zaraz Król do przedniéy straży kazał go zaprowadzić do strażnika i konwóy mu dać za dwie mile. Potym o tym Wołoszynie taką miał relacyą od pokojowych Weyzyrowskich, o których będzie niżej, iż gdy przyjechał do Weyzyra i czynił mu relacyą że woyska są wielkie polskie i sam Król polski iest, któregom nie tylko widział ale i z nim gadałem i kazał waszém Weyzyrowskiém mości powiedzieć że ci się stawi na śniadanie w niedzielę, Weyzyr temu niewierząc, kazał mu za kłamstwo łeb uciąć.

We śróde tedy porzuciwszy tabory, kommunikiem się z woyskami tak swemi iak i Cesarskimi wybrawszy Król poszedł szczęśliwie na imprezę, gdzie Katuzowie niezwyčajnym traktem bo wielkimi lasami i górami prowadzili woysko, które przyszléy wiktoryi otrzymało presagium takie. Stały woyska tak między lasami iako i koło lasów na płaszczyźnie, gdzie był murowany pałac od Turków spustoszony, w którym łóźni wyszperali piwnice, gdzie było wina mało dwieście beczek, poczęła chołota bardzo pić, o czym dowiedziawszy się Król, posłał do Hetmana W. Kor. Jabłonowskiego, aby tego niepozwał. Hetman tedy iako wódz przezorny, ordynował sto czyli dwieście piechoty aby chołotę rozpędzić, a

beczki z winem porozcinać. W tym puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały dla Króla rozbito, który za nim zawsze w trokach wożono, i poczęto okopywać około tego namiotu aby woda niepodchodziła, w tym wykopują obraz Najsświętszój Matki Niepokalanego Poczęcia arkuszowy, na płótnie malowany i w trąbkę zwinięty, (jest on podziś dzień w skarbcu Zółkiewskim u Królewicza) który gdy przyniesiono do Króla, a Król go rozwinął, z wielką weneracją pocałował, aż w tym któryś ze stojących mówi, Mości Królu są litery iakieś na drugiej stronie, Król mówi czytaj, aż tam napis takowy po łacinie. Erit Victor Joannes. Król się odzywa, co ty bestyo gadasz, czytający odpowiada, ia to czytam co napisano, Król mówi day mi go sam, czyta tedy sam Król, aż toż samo, znowu tedy pocałował Królobraz i mówi te słowa, ktoż wie co to za Joannes będzie Victor. Potym w sobotę ruszył się z tego miejsca z wojskiem Król ciągnąć ku Wiedniowi, i cały dzień szliśmy nie publiczną drogą, ale małowcami niesposobnemi do marszu, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie gdy iaki pagórek się trafił, to sobą piechoty musiały wyciągać, i takeśmy cały dzień strawili na tym marszu, który czyli umyślny, czyli z przypadku tak powolny był, żeśmy aż ku zmrokwowi ku zachodzie słońca staneli z wojskiem na nocleg w Dębinie, wielkie pół mili od Wiednia, iednakże widać nam było wieże od S. Szczepana

kościół katedralny w Wiedniu i lubośmy tak blisko stanęli, jednak Turcy o nas niewiedzieli, a to dla nocy, na którą się każdy żołnierz do swego obozu ściąga. Hasło w naszym woysku przez abszturkd otrąbiono, które wyszło w imie Panny Maryi, Panie Boże dopomóż, bo też ta uroczystość nazajutrz w niedzielę przypadła, przy hasle woyskowym, zalecono wszelką ostrożność, ogniów aby nie palono, tytoniów aby niekurzono, pod gardłem, konie w rękę trzymano, którym jeżeli kto co miał w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami liście zbierał a konia karmił, namiotek maleńki Królowi rozbito i materac porzucono, który za nim na koniu wieziono, na którym materacu Król siadłszy, mówi do nas dworzan. Niemam się na kogo spuścić, a samem zfatygowany bardzo, trzeba abym miał wczas iaki na iutrzeyszą pracę, będzie dzisiaj dawał znaki komendant Wiedeński Szteremberg, trzebaby mi ich przypilnować, a nie mogę; na to odzywa się JP. Małczyński, który natenczas był koniuszym koronnym i dyspozytorem dworu Królewskiego, a potym Woiewodą Ruskim, Waręsziego był dziedziczny, gdzie oyców Piarów fundował, umarł po śmierci Królewskięy podczas interegnum, mówi tedy ten Mości Królu, trzebaby się wywczasować, choć nie tak iak należy, na mnie Wasza Królewska Mość spuść, a ia przypilnuję, Król mówi, nie mogę też tego komu innemu poufać, i w tym położył się Król na mate-

racu, a Małczyński siadł sobie przy drzwiach tego namiotku na taborku, który masztalierz woził zawsze w trokach, bo po nim Król, ile przy swojej korpulencyi, wsiadał na konia. Po godzinie circiter dziewiątę wypada raca z wieży S. Szczepana z Widnia, która nam była widna, i odzywa się Małczyński do Króla, Mości Królu! już jeden znak wyszedł, to już wie, że Dunaj przeprawił; w kilka pacierzy znowu wypada druga raca, za którą odzywa się do Króla Małczyński, Mości Królu! już drugi znak, to już wie, że się od taborów ruszył; potym trochę poczekawszy, trzecia raca wypada, i mówi do Króla Małczyński, Mości Królu! już trzeci znak, dopiero Król się odzywa, niechże będzie Bóg pochwalon, to już wie, że się tu z wojskiem znajduję. Ta zaś wiadomość, jako sponujemy, musiała być, że sekretna poczta chodziła przez rybaków do Tulna, pod którym łączyły się wojska Cesarskie z naszymi. Po wydaniu tych znaków, uspokoił się Król, nakręciwszy zegarek na godzinę trzecią po północy, który blisko siebie kazał położyć, żeby się za Excitarzem obudził.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Niektóre podania statystyczne o królestwie Galicyi i Lodomeryi.

Jm bardziéy nam zbywa na dokładnym opisie statystycznym kraiów polských, tém pożądanyszém byđź musi dla nas wszelkie wiarygodne podanie, które nieiakié przynajmniéy światło na tę ważną część nauk politycznych rzuca. Z tego powodu rozumiemy, iż interesuiącym będzie dla czytelników następujący opis statystyczny królestwa Galicyi i Lodomeryi z roku 1817, który zawierając wiadomości z dobrych źródeł czerpane, do pewnych przynajmniéy wniosków względem obecnego stanu gospodarstwa krajowego téy części Polski doprowadzić może.

Królestwo Galicyi i Lodomeryi zawiera wraz z Bukowiną 1,518 mil □ geograficznych. Ta przestrzeń kraiu podzieloną jest na 19 cyrkułów czyli powiatów, z których nayrozleglejszemi są: Bukowina 186 mil. □ i cyrkuł Stryyski 109; naymniéy rozległym zaś jest cyrkuł Lwowski 34 m. □. Miast większych jest 105, miasteczek 184, wsi 6009, domów w iednych i drugich razem 1,505,155.

Ludność ogólna w r. 1817 wynosiła 5,716,692 dusz; średnie zaludnienie całego kraiu 2447 dusz na 1. milę □, nayludniejsze cyrkuły są: Bocheń-

ski 4622, Myślenicki 4490 i Lwowskich 4112 mieszkańców na milę □; najmniej ludne Bukowina 1082 C. Stryjski 1599, C. Czortkowski 1866 i Kołomyjski 1954 mieszkańców na m. □

Wzrost ludności, zwłaszcza w ostatnich czasach zapewne z powodu wojennych okoliczności, nie był znaczny; od roku 1790 do 1800 przybyło 260,977; w 17tu zaś następnych latach tylko 242,208 dusz. W przeciągu zatem 27 lat przybyło mało co więcej na $\frac{1}{7}$ ludności, która w r. 1790 — 5,215,507 dusz wynosiła, gdy w Ameryce północnej w krótszym przeciągu czasu ludność podwoioną została. Największa śmiertelność jest tutaj iako i wszędzie w niemowlęcym wieku, a szczególniej też w pierwszym roku życia niemowląt.

W roku 1815 wynosiła ogólna liczba przez śmierć ubyłych 100,516; do téj summy wchodzi dzieci od urodzenia do 10 więcej iak w połowie, niemowlęta przed skończeniem 1 roku zmarłe więcej iak w $\frac{1}{4}$, t. i. 25,651: sama ospa przywiodła o zgon 4,899 co jest bardzo wiele, zważywszy, że w całym państwie Pruskim na rok tylko około 5000 dzieci na tęż chorobę umiera. Te podania upoważniają nas do tego wniosku, iż naprzód najznaczniejszy ubytek ludności Galicyjskiej pochodzi z ubóstwa najliczniejszej robotniczej klasy, bo wyżej wskazaną wielką śmiertelność dzieci, przypisać należy niedostatkowi, który niedozwala rodzicom dadź

dostatecznych wygod dzieciom swoim w wieku, w którym ich brak zwykle przyczyną śmierci się staie, i że powtóre szczepienie ospy krowięy nie tyle ieszcze iest upowszechnione ileby dobro ludzkości wymagało.

Pod względem stanu i powołania uważając ludność Galicyi, znajdujemy w nięy następującą klasyfikacyą : duchownych 4254, szlachty 51,006, mieszczan 11,515, włościan osiadłych 355,419, ludzi lóźnych, wyrobników, czeladzi i ubogich 441,831. Dalęy urzędników i officyalistów rządowych 4420, płci żeńskięy 1,920,507, żydów 204,977. Niedostateczność podań które posiadamy, niedozwala nam rozróżnić dokładnie mieszkańców według przemysłów, któremi są zaięci Stein w wyborném dziele swoim: *Handbuch der Geographie und Statistik*, utrzymuie, iż rolnicy składaią $\frac{2}{3}$ całej ludności Galicyi, a rzemieślnicy $\frac{1}{3}$, coby wielkiego opóźnienia przemysłu rękodzielnego dowodziło. Ludność żydowska iest także nader wielka stosownie do całego zaludnienia i zbliża się do stosunku i ilości ich w Królestwie polskiem, gdzie na 5. miliony kilkakroćstotysięcy dusz 251,674 żydów liczą (pomiiając tych których w téy rachubie nieobięto), a przewyższa nadzwyczajnie ilość ich w najludniejszych krajach Europy cierpianą, gdyż w Anglii iest żydów 20,000 na 17 milionów ludności, a we Francyi 60,000 na 29 milionów ludności, w Ga-

licy zaś na 5,716,692 mieszkańców jest 204,977 żydów!

Cała przestrzeń gruntów użytkowych w Królestwie Galicyi ma obejmować w sobie 11,755,820, morgów Wiedeńskich czyli Joch (po 1600 prętów □ każdy) a w szczególności :

- | | |
|-----------------------|-----------------|
| 1. Gruntów ornych | 5,193,428 Joch. |
| 2. Łąk | 1,555,630 |
| 3. Ogrodów | 284,558 |
| 4. Pastwisk | 1,211,134 |
| 5. Lasów | 5,639,203 |
| 6. Stawów | 71,866 |

Rząd posiada z tych użytkowych gruntów blisko połowę t. i. 5,743,670. Wyjąwszy 71,075 J. stawów i 5,602,371 J. lasów które bez uszczerbku dla zakwitnienia rolnictwa własnością rządową pozostać mogą, a co do lasów dla dobra ludności pozostać nawet powinny, reszta posiadłości dalekoby większej wartości produkcyjnej nabrała, gdyby albo na własność prywatną zamienioną, albo też przez wieczne dzierżawy do natury posiadłości prywatnych zbliżoną być mogła.

Przychód roczny z rolnictwa z całej Galicyi, prócz Bukowiny, szacowany jest: co do pszenicy na 2,520,253, a żyta 6,994,119 meców Austr. (1)

(1) 100 meców Austryackich równa się 480 korcom 3 garcom i kwarcie polskiej nowej miary. Ob. Colberg. Porównanie teraz. i daw. miar i wag w Kr. Pol. pag. 61.

poprzestając na tych dwóch gatunkach zboża, można z tego podania wnioskować: iż albo tylko trzecia część gruntów orných tego kraiu zdatną jest do uprawy pszenicy a tem sasem z lepszych gruntów złożona, albo że ziemia wielkiego ieszcze polepszenia uprawy potrzebuie, ieżeli może więcéy wydawać pszenicy. Cyrkuł Kołomeyski najlepsze posiada grunta, gdyż przychód pszenicy ma się w nim do przychodu żyta iak 100 do 69 co w żadnym innym powiecie niema mieysca: tenże sam stosunek bowiem w naypierwszych pod tym względem po nim cyrkułach jest tylko w Czortkowskim iak 100 do 244, w Złoczowskim iak 100 do 259. W innych zaś więcéy ieszcze przewyższa przychód żyta, przychód pszenicy i tak: w Tarnowskim i Zólkiewskim cyrkule ma się przychód pszenicy do żyta blisko iak 1 do 6 w innych iak 1 do 4 i do 5.

Trudno jest posiadać dokładne wiadomości o corocznym zbiorze siana, według podań dochodzi do 19 milionów cetnarów: nayobfitsze zbiory są w cyrkułach Lwowskim, Kołomeyskim, Stanisławowskim, Brzeżańskim, Zólkiewskim, Stryjskim i Przemyskim.

Drzewa dostarczają lasy w ogóle 2,441,074 sążni, co się zdaie byđz mało z powierzchni półczwarta przeszło miliona Joch lasów i co tém samém za dobrym stanem produkecyi i gospodarstwa lesnego nieprzemawia.

W podaniach o ilości bydła w całej Galicyi

chodowanego znajdziemy iż w roku 1817 miało być w całym kraju: koni 313,242, wołów 368,775, krów 724,590, owiec 513,547. Jność ta nader jest szczupła stosownie do rozległości kraju, w którym rolnictwo najważniejszą gałąź przemysłu narodowego składa. Lecz najbardziej uderza w tym wykazie nadzwyczaj mała ilość owiec, zwłaszcza gdy ją porównamy z ilością tychże zwierząt chodowaną w kraju, ledwo że nie pięć razy mniejszym od Galicyi: tutaj bowiem na przestrzeni 1518 mil □ chodują 513,547 owiec, gdy ich dzisiejsza Saxonia na rozległości 362 mil □ 1,100,000 posiada.

Lecz iakże znacznym jest przychód roczny tego płodu, którym przyrodzenie tak szczególnie tę część ziemi polskię uposażyło! Wieliczka, Bochnia i Kaczyka dostarczyły z kopalni swoich 855,655 cetnarów soli w roku 1816, t. i. Wieliczka 661,979, Bochnia 189,150, Kaczyka 4505; trzyletni przychód z tychże kopalni równa się 2,805,209 cent. do tego dodawszy sól którą warzonki w tymże przeciągu czasu

dostarczyły, t. i. 1,055,740

będzie ogólny trzyletni przychód wyn. 3,856,949

A zatem średni roczny przychód od roku 1814 do 1816 incl. czyni milion dwa kroć kilkadziesiąt tysięcy cetnar:

Dochód czysty ze sprzedaży soli wynosił:

z soli kopalnéy	}	W r. 1814—2,480,563 zł. reńskich
		„ 1815—1,504,063
		„ 1816—1,506,240
		<hr/> razem 5,090,866
z soli warzonéy	}	W r. 1814—1,050,048
		„ 1815—1,727,370
		„ 1816—1,628,149
		<hr/> razem 4,585,567

Ogólny tedy trzy letni dochód z soli czyni 9,476,436 zł. reńsk.
Sredni zatem roczny z tychże trzech lat 3,158,811

Kruszcowe kopalnie i zakłady przemysłowe górnicze nayznakomitsze są w Bukowinie, która dostarcza corocznie 700 grzywien srebra, 1000 centnarów miedzi, 1100 ołowiu, 7000 centnarów surowego żelaza 700 lanego i 6400 sztabowego, w ogóle czynią kopalnie téy części Królestwa Galicyi i Lodomeryi 228,000 zł. Reń. czystego rocznego dochodu i zatrudniają 430 robotników. Lecz prócz Bukowiny mały iest w ogóle przychód z kopalni galicyjskich, gdyż nigdzie indziej nie masz ani srebra, ani miedzi, ani ołowiu; żelaza zaś dostarczają kopalnie całego kraiu wraz z Bukowiną 25,200 Centnarów. Węgla tylko 1500 korcy. Wyroby kruszczowe i kopalne daią w ogóle:

Zelaza lanego . . .	2000 Centnarów.
Zelaza sztabowego	17,500
Surowcu (Tole) . . .	1,500
Siarki	2,500
Nafty	1,000 garcy.

Taki jest wykaz mniéy więcéy z rzeczywistością zgodny przychodu produkcyi płodów surowych dostarczaiący; nieposiadamy dokładnych podań o stanie obecnym przemysłu rękodzielnego, o ilości fabryk i rzemieślników tym rodzajem przemysłu zajętych, ani o wartości płodów rękodzielnianych w całym kraiu dostarczanych; powtórzyć więc tylko należy wniosek powyżéy ze stosunku liczby rzemieślników do liczby rolników uczyniony; iż przemysł rękodzielny ieszcze kolebki swoiéy w tym kraiu nieopuścił.

Z pomiędzy zakładów ułatwienie handlu na celu maiących zasługuią drogi w królestwie Galicyi zaprowadzone na nieiaką uwagę. Jest ich tam trzy gatunki t. i. Drogi wielkie bite, i tych ukończono od czasu zaięcia kraju do roku 1817 188 mil i 5067 sążni; rozpoczętych prócz tego iest mil 97 sążni 5558; drogi Cyrkułowe czyli uboczne których iest ukończonych 53 mil 2646 sążni; i drogi do wywożenia soli (salinen Strassen) których iest ukończonych mil 96 sążni 1107. Do ułatwienia wewnętrznych komunikacyy należą także mosty, których liczą w Galicyi większych na palach 10, na łyżwach 6, przewozów zaś 15.

Co się tycze Instytucy duchownych, naukowych i lekarskich, tych krótki wykaz jest następujący.

Wyznania religijne dzielą się 1. na Rzymsko katolickie, pod przewodem Arcybiskupa Lwowskiego, pod którego duchownym zarządem zostaje iedno biskupstwo Przemyślskie, wikaryat Jeneralny Sandecki, Dekanatów 56, probostw 620, kapelanów 52, klasztorów męzkich 59, żeńskich 10.

2. Na Grecko katolickie, pod przewodem Metropolity Lwowskiego, które liczy iedno biskupstwo, 112 dekanatów, 1422 probostw, 490 kapelanów, 16 klasztorów męzkich.

3. Na Ormianów mających Arcybiskupa we Lwowie, 2 Dekanaty, 2 probostwa, 7 kapelanów i 1 zakon żeński.

4. Na Greków Dezunitów w Bukowinie, iedno biskupstwo, 8 dekanatów, 211 probostw, 45 kapelanów i 3 klasztory męzkie posiadających.

5. Na Protestantów składających się z 18 gmin luterskich a 4 kalwińskich.

Główna szkoła w Galicyi jest Liceum Lwowskie, w ostatnich czasach do rzędu Uniwersytetów wzniesione, prócz tego jest 9 gimnazyów w znaczniejszych miastach i 527 szkół niższych, licząc w to i wiejskie, co jest nader mało w stosunku do rozległości i ludności krainy.

Co do zakładów zdrowia zadziwia mała nader ilość szpitalów, których według podań osta-

tnich liczą tylko 4 chrześcijańskich i 3 żydowskich: do tego dodać należy 1 klasztor męzki i 4 żeńskie pielęgowaniem chorych zajęte. Lekarzy rządowych liczą 25, prywatnych 57, chirurgów rządowych 25, prywatnych 149. W każdym cyrkule jest prócz tego 1 akuszerka przez rząd opłacana. Na Bukowinie są dwie stacye kontumacyjne i dwa rastele. Wód siarczanych, żelaznych i innych 18.

Badania fizyczne czułości i drażliwości układu nerwowego przez P. Flourens (wyimek z raportu P. Cuvier zdanego akademii umiejętności instytutu francuzkiego).

Bibl. Jag.

Szczypanie lub kłócie nerwu iakiegokolwiek pociąga za sobą ściąganie się lub drganie muszkułu, do którego ten nerw wchodzi, i zwierze czuje ból. Przeciąwszy lub tylko podwiązawszy tenże nerw, i działając nań powyższym sposobem niżéy podwiązania, muszkuł drgać nieprzestaje; ale zwierze nie czuje bolu i razem traci sposobność władania tymże muszkułem. Zdarzenie to znane jest od czasu, w którym poczęto trudnić się doświadczeniami fizyologicznemi; przekonali się o niem Herophiles i Erosistrates, napisał Gallien; na niem opiera się fundamentalny początek: *że zwierze odbiera wrażenia i czyni dowolne poruszenia za pomocą nerwów.*

Bliższa uwaga nad poruszeniami ciała zwierzęcego przekonała, że to nie przez ciągnięcie mechaniczne nerw zniewala muszkuł do ściągania się: albowiem zostaje on sam podczas tego działania zupełnie nieporuszony, a nawet jego

pośrednictwo nie jest tu koniecznie potrzebne. Jakoż kłócie lub drażnienie bezpośrednio muszkułu wzbudza w nim drgania i skutek ten ma jeszcze czas nieiaki miejsce po przecięciu nerwu, lub też gdy muszkuł zupełnie od ciała zostanie odcięty. Ta to własność, na którą Glisson i Hoffmann już byli zwrócili uwagę, stała się w połowie ośmnastego wieku przedmiotem wielu doświadczeń Hallera, i znana jest dzisiay pod imieniem *drażliwości*.

Pomienione doświadczenia pokazały, że własność ściągania się z pewną mocą, czyto przez drażnienie bezpośrednio, czy też za pośrednictwem nerwu, służy tylko włóknom muszkułowym, i że żaden inny pierwiastek ciała zwierzęcego téj własności nie posiada. Ważność tych doświadczeń zaięła powszechnie naturalistów, uczniowie tego wielkiego Fyzyologa powtórzyli je, przesadzając w wnioskach ztąd wynikających.

Ponieważ drażliwość nie jest w stosunku wielkości nerwów wchodzących do muszkułów, i ponieważ rozumiano naówczas, że w ciele zwierzęcém są muszkuły w części lub zupełnie pozbawione nerwów, niektórzy więc domyślali się, że ta własność iedynie należy do włókna, bez żadnego w téj mierze uczestnictwa nerwów; że te ostatnie mogą wprawdzie pobudzać, lecz że i inne działacze bez nich toż samo sprawić potrafią. Nie słusznie atoli chcianoby takowe mniemanie przypisać Hallerowi: w wielu bowiem miejscach

dział jego wyraźnie pokazuje się, że on wiedział dobrze, ile nerwy wpływają na fenomena drażliwości, które im więcéy poznać usiłowano; tym bardziéy o tém współdziałaniu przekonywano się. Dziś, gdy już znamy nerwy wszystkich muszkułowych części; gdy nie można przypuścić iednego włókna muszkułowego, któreby nie zostawało w związku z jakim nerwem; dziś mówię, nikt, więcéy nie może utrzymywać, że nerw w czasie drgania lub ściągania się iest obojętny. Cała rzecz, którą za dowiedzioną uważać należy, iest, że drganie może nastąpić bez najmniejszego czucia ze strony zwierzęcia, i bez najmniejszéy woli, którą za sobą to czucie ciąga.

To ostatnie twierdzenie, które pierwszy Haller umiał w całym wystawić świetle, i przystosować do ruchów poniewolnych iakimi są ruchy serca i wnętrzości, obaliło zupełnie system fizyologiczny Stahla, długi czas w więtości będący, podług którego dusza miała być sprawcą wszelkich ruchów ciała, nie tylko tych, które chcemy i czuiemy, ale nawet i tych, które bez naszéy wiedzy odbywają się. — Gdy już w Niemczech, gdzie wszystkie systemy z równą łatwością tworzą się iak i znikają, zapomniano o systemie Stahla, Sauvage wprowadził go do Montpellier.

Chciano tam bronić ten system przeciwko Hallerowi; broniono iednak przeistaczając go i wprowadzając w sposób tłómaczenia się nowość, któ-

ra zdawała się czynić fizyologią nie tylko najtrudniejszą z pomiędzy wszystkich nauk, ale oraz pełną tajemnic i przytém naysprzecznieszą. Nowość ta zasadzała się na uogólnieniu wyobrażenia czułości do tego stopnia, że każde współdziałanie nerwowe połączone z ruchem, nawet bez naszey wiedzy odbywające się, podciągano pod czucie. Tym sposobem ustanowiono czułości organiczne, czułości miejscowe, o których rozumowano tak, iak się rozumuje, mówiąc o czułości zwyczajnéy i powszechnéy. Żołądek, serce, macica, podług tych fizyologów czuią i chcą, i każdy u nich organ jest nieiako dla siebie samego małym zwierzęciem posiadającym władze wielkiego.

P. Flourens postanowił dowiedzieć się przez doświadczenia:

1. Od którego punktu w układzie nerwowym może zacząć się drażnienie sztuczne, aby doszło do muszkułu;

2. Do którego punktu w tym systemie wrażenie rozpościerać się powinno, aby sprawiło czucie.

3. Z którego punktu rozpoczyna się pobudzenie woli, i iakie części układu nerwowego powinny być zachowane w całości, aby to pobudzenie regularnie odbywało się.

Autor chcąc odpowiedzieć na te pytania, czynił dotąd doświadczenia z samemi tylko zwierzętami pacierzowemi, i z układem nerwowym życia

zwierzęcego, to jest: z mózgiem, mlęczem pacierzowym i wychodzącemi z nich nerwami.

Zaczął od nerwów, z któremi wszystkie znane dotąd doświadczenia powtórzywszy, przekonał się o dwóch wyżey namienionych i dobrze już znaiomych początkach, to jest: że do ściągania się muszkuły potrzeba, by nerw miał z nim wolny i nieprzerwany związek; do czucia zaś potrzeba dla nerwu, tegoż związku z mózgiem. Autor wnosi ztąd: że ani ściąganie się, ani czucie nienależy do nerwu; że te dwa skutki różnią się po między sobą; że każdy z nich w szczególności może nastąpić bez pomocy drugiego; że nakoniec w jakimkolwiek nerwie i w którémkolwiek miejscu komunikacye zostaną przerwane, powyższe początki zawsze potwierdzają się.

Używając tegoż samego sposobu z mlęczem pacierzowym, podobne okazały się wypadki. — Drażniąc go w którym punkcie, wszystkie muszkuły poniżey położone, będące z nim w związku, ściągają się. W przeciwnym przypadku, to jest: gdy ten związek jakimkolwiek sposobem zostanie przerwany, ściąganie się nie ma miejsca. Panowanie woli równie iak i czucie tegoż związku nerwowego z mózgiem koniecznie potrzebuja. Muszkuły bowiem leżące niżej przeciętego lub przewiązanego mlécza, nie są posłuszne woli, i zwierze nieczuje wrażeń, które one odbierają. Nakoniec jeżeli mlęcz będzie przewiązany we dwóch miejscach, muszkuły, do których do-

chodzą nerwy z tak przewiązanéj części, same tylko ściągają się; ale zwierze niemi władać i żadnego od nich czucia odbierać nie może.

Nie mamy potrzeby przywozić wszystkich doświadczeń autora w rozmaity sposób odmienianych: dosyć będzie powiedzieć, że każde zarówno prowadzi do powyższego wypadku. Wnosi z tego P. Flourens, że czucie i ściąganie się nie należą do szpiku, iak nie należały do nerwów. Wniosek ten jest nie zawodny co do zwierząt całych: wielkie zaś zachodzi pytanie, czy zarówno ściąga się i do zwierząt, którym mózg odjęto, a które przez to, w pewnych klassach, nie tracą zaraz wszystkich swoich funkcyj zwierzęcych; ale do tego pytania przyydzimy niżej, nawet względem zwierząt krew ciepłą mających.

P. Flourens wnosi jeszcze z niektórych swoich doświadczeń, że sympatye ogólne, czyli rozchodzenie się, że tak powiem, drażnień po całym ciele, dzieje się za pomocą związku, który pomiędzy nerwami mlécz pacierzowy utrzymuje; lecz nie dosyć rozwinął to podanie, abyśmy mogli ocenić rozumowanie, na którym się opiera.

Przystępujemy nakoniec do mózgu: w téj to środkowéj części układu nerwowego możemy spodziewać się nowego światła i nowych doświadczeń lepiéj kierowanych, niż są te, które dawniejszym fizyologom należą się.

W saméj rzeczy, chociaż Haller i jego uczniowie wszelkiemi sposobami doświadczali mózgu w

celu wybadania jego własności żywotnych i poznania gatunkowych funkcyy tak zawiętego organu; wyznać iednak należy, że ich usiłowania nie były pomyślne: albowiem z iedn^ęy strony, nieznano ieszcze naówczas związku pomiędzy częściami mózgu, nieznano kierunku i kommunikacyy włókien miazgowych, z drugi^ęy zaś strony nie dosyć umiano te części w doświadczeniach odosobniać. Gdy naprzykład, przyciskano mózg, nie wiedzano dobrze, na który punkt wewnętrzny tego organu ciśnienie mocni^ęy wywierało się; gdy zapuszczano iakie narzędzie, nie roztrząsano dosyć, do iaki^ęy głębokości i do iakiego szczegółowego organu czyli części mózgu to narzędzie dochodziło. P. Flourens dosyć sprawiedliwie czyni te zarzuty doświadczeniom Hallera, Zinna i Lorrego, i sam starał się ich uniknąć przez odcięcie, gdy tylko można było, t^ęy części mózgu, któr^ęy gatunkową funkcyą poznać usiłowal.

Aby lepi^ęy poiąć wypadki jego doświadczeń wystawimy w krótkości części, z których się mózg składa, i zachodzące pomiędzy nimi stosunki.

Wiemy dzisiay, a osobliwie z ostatnich badań PP. Galla i Spurzheima, że *ml^ęcz pacierzowy* składa się z materyi miazgow^ęy szar^ęy zewnątrz, a biały we środku, i jest naznaczony podłużnie z wierzchu i ze spodu rowkiem, przez co zdaie się dzielić na dwa sznurki, połączone z sobą za pomocą poprzecznych włókien miazgowych; że

ten mlęcz w pewnych odstępach w całej swęj długości wzdyma się nieiako, czyli grubieie, a z każdego takiego zgrubienia nerwy parami wychodzą; że *mlęcz przedłużony* (moelle allongée) umieszczony w czaszce, iest wyższą częścią mlęcza pacierzowego, i że z niego także wiele par nerwów wychodzi; że włókna, łączące z sobą sznurki mlęcza, krzyżują się w ten sposób, że te, które z prawego sznurka wychodzą, udają się do lewego i przeciwnie; że te sznurki utworzywszy w zwierzętach ssących, przez przymieszanie się miazgi szaręj, pierwsze zgrubienie znaiome pod imieniem *mostu Warola*, rozłączają się na dwie odnogi, nie przestając z siebie wydawać nerwów; że w dalszym biegu wewnątrz czaszki grubieją powtórnie przez przymieszanie się nowęj miazgi szaręj, tworząc tak nazwane *łoża optyczne* (couches optiques); po trzeci zaś raz formują *ciała prążkowane* (corps canelés); że z zewnętrznych brzegów tych ostatnich wychodzą po obu bokach czaszki warsty w różnych gatunkach zwierząt rozmaicie grube i pofałdowane, przytém całe materyą szarą pokryte, które zawiaiają się na wierzch dla pokrycia ciał prążkowanych, tworząc tak nazwane *półkule mózgowe*, i po środku głowy, gdzie się owe półkule w części rozdwaiaiają, łączą się z sobą za pomocą wiązek włóknistych poprzecznych, z których nayznaczniejsza i tylko w zwierzętach ssących istnąca, nazywa się *ciałem głąbiastém* (corps calleux). Wiadomo ieszcze, że

na odnogach mózgu, z tyłu łoż optycznych, są jedna lub dwie pary mniejszych wyniosłości, które, gdy ich jest dwie pary, iak u zwierząt ssących, zowią się *wyniosłościami dwuparzystemi* (tubercules quadrijumeaux) i z których, to jest najpierwszý pary, wychodzą nerwy optyczne; że tylko nerwy powonienia nie mają wyraźnego początku w mléczu, albo w jego odnogach; że nakoniec *móżdżek*, który jest nieparzysty, biały wewnątrz a zewnątrz szary, tak iak półkule mózgowe, ale często nierównie więcéy na powierzchni fałdów mający; że ten, mówię móżdżek, położony jest w poprzek z tyłu wyniosłości dwuparzystych na mléczu przedłużonym, łącząc się z nim za pomocą wiązek poprzecznych, zwanych *odnogami móżdżka* (jambes du cervelet) wchodzących do niego blisko mostu Warola. W tych to massach nerwowych tak różnych i tak powikłanych, wypadało szukać, w którym miejscu rozpoczyna się drażnienie, i do którego przybywa czucie; iako też zapewnić się w iakim one względem siebie stosunku wpływają na działanie woli; to też P. Flourens nadewszystko starał się wysledzić.

Szukał on naprzód, w którym miejscu działanie wywierane na mózg, przestaje pobudzać skutecznie system muskuloowy: to znalazłszy, począł działać na mózg ze strony przeciwnéy, coraz głębiéy go drażniąc, aż póki nie dostał się do okolicy, w któręy to działanie poczynało skute-

cznie na muszkuły wywierać się. Przekonał się tym sposobem, że z obu stron okolice te zarówno są oddalone. W témże miejscu zatrzymuje się i czucie działań wywieranych na system nerwowy: albowiem wszelkie kłócia i rany zadawane powyżéy, były bez żadnego bólu.

I tak koląc półkule mózgowe, niewidział P. Flourens żadnego ściągnięcia się muszkułów, i zwiérze żadnego bólu nie czuło. Zbierał potém warstami mózg z półkuli; téż samę operacyą wykonał na mózdzku; odiał nakoniec razem półkule i mózdzek, zwierze zachowało się obojętnie. Następnie ciała prążkowane i pokłady optyczne były drażnione i odiać, zarówno bezskutecznie; nawet tęcza oka nie ściągała się, ani téż została przez to sparaliżowana.

Ale gdy począł kłóć w wyniosłości dwoparzyste, następowały trzęsienia i konwulsye, które tym bardziéy wzmagaly się, im głębiéy w mlęcz przedłużony zachodził. Kłócie tych wyrostków iako téż nerwów optycznych sprawiało w tęczy mocne i długo trwające ściągnięcia się.

Wypadki P. Flourensa zgadzają się z temi, które otrzymał P. Lorry. „ Ani drażnienia mózgu, mówi P. Lorry, ani nawet drażnienia ciała głębiastego nie zrzadzają konwulsyy. Można ie nawet odiać bezkarnie, sam tylko mlęcz przedłużony był w stanie stale i powszechnie wzbudzać konwulsye; wszystkie inne części mózgu są tu obojętne. ”

Doświadczenia Hallera i Zinna nie zgadzają się z powyższymi doświadczeniami w tém, co się tyczy mózdzku; ale P. Flourens zdaie się słusznie utrzymywać, że ci fizyologowie, nie wiedząc o tém, dotykali się razem i mlécza przedłużonego.

P. Flourens wnosi z tych doświadczeń, że mlęcz przedłużony i wyniosłości dwóparzyste są przewodnikami drażnień podobnie iak mlęcz pacierzowy i nerwy, a że mózg właściwy iako też mózdzek téy własności nieposiadają. Wnosi ieszcze autor, że te wyniosłości są przedłużeniem i naywyższym końcem tak mlécza pacierzowego iako też i mlécza przedłużonego, a wniosek ten zgadza się ze związkim, który anatomiiia pomiędzy niemi znalazła.

Rany zadawane mózgowi i mózdzkowi, ponieważ nie sprawiają ani bolu ani konwulsyy, wypadaloby mniemać, że te organa są nieczułe. Ale P. Flourens utrzymuie przeciwnie, że aby zwierze czuło, wrażenie odbierane zewnątrz musi koniecznie do tych organów przybywać. Jakoż dowiódł on téy prawdy na zmysłach widzenia i słyszenia: gdy albowiem iedną tylko półkulę mózgową odięto, zwierze nic niewidziało na oko z przeciwnéy strony będące, pomimo że iego tęczą zachowała swoje ruchomość; a gdy z obu stron tę część mózgu odięto, zwierze na obie oczy oślepiło i słuch straciło.

Ale niewidzimy ieszcze, aby ta prawda na in-

nych zmysłach była dowiedziona. Bo naprzód: nie uczynił on i nie mógł uczynić żadnego doświadczenia na zmysłach powonienia i smakowania: powtórne doświadczenia jego co do zmysłu dotykania nie są dosyć przekonywujące. W rzeczy saméy, zwierze w ten sposób pokaleczone, staie się ociężałe i nieiako uśpione, nieposiada własnéy woli, niepoddaie się żadnemu dowolnemu poruszeniu; ale gdy iest uderzone lub ukłóte, zdobywa się na poruszenia, iak gdyby ze snu było obudzone. Jakiekolwiek nadamy mu położenie, odzyskuie równowagę; gdy iest na grzbiet położone podnosi się; chodzi, gdy iest popychane. Jeżeli to będzie żaba, skacze, gdy się iéy dotykamy; jeżeli to ptak iaki, lata, gdy w górę zostanie podrzucony; wyrzywa się, gdy go niewygodnie trzymają; połyka wodę do dziobu wpuszczoną.

Bez wątpienia trudno wierzyć, aby te działania odbywały się bez poprzedniczego czucia. To pewna, że one nie są rozmyślne. Zwierze wyrzywa się bez celu, a pozbawione pamięci, potraća się kilkakrotnie o teź same przeszkody: co dowodzi podług P. Flourensa, że podobne zwierze zostae w stanie uśpiania; trudno atoli uwierzyć, aby człowiek i zwierzęta, które poruszają się w spaniu, które umieją w tym stanie wygodniejszy wziąć położenie, były zupełnie czucia pozbawione: a że poięcie tych poruszeń nie iest wyraźne; że się nie zatrzymuie w pamięci, nie idzie

za tém, aby czucie nie miało miejsca. Atoli, zamiast utrzymywania z autorem, że półkule mózgowie, są iedynym organem czucia, ograniczając się do samych wypadków, powiemy, że te półkule są iedyném siedliskiem widzenia i słyszenia; że w nich te uczucia stają się nieiako dokończone i pojęciu zwierząt dostępne.

A jeżeli chcemy co więcéy przydać, powiemy, że one są ieszcze miejscem, w którém wszystkie uczucia przybierają wyraźną formę, i zostawiają trwałe ślady i pamiętki; iedném słowem, że one są siedliskiem pamięci, którato własność dostarcza zwierzęciu materyałów do sądzenia. Wniosek ten, w tak ścisłych wyrazach zamknięty, tym podobniejszy iest do prawdy, że oprócz budowy i związku tych organów z resztą układu nerwowego, anatomia porównawcza przekonywa, iż stopnie pojęcia zwierząt w powszechności zdają się odpowiadać stale proporcji tych organów do reszty układu nerwowego.

Po skutkach, otrzymanych z odeymowania właściwego mózgu, dochodził P. Flourens skutków powstających po odcięciu wyniosłości dwuparzystych. Gdy tylko iedną odcięto, nastąpiły konwulsye, i poniewolny zawrot, które wkrótce ustały ale ślepotą oka z przeciwnéj strony będącego, wynikająca w skutku téj operacji, pozostała na zawsze. Wyrwanie obu wyniosłości pociągnęło za sobą ślepotę obu oczu, iako też gwałtowniejszy i dłużéj trwający zawrot. Zwierze

atoli zachowało wszystkie swoje władze, i tęcza nie straciła własności ściągania się. Wyrwanie głębokie iedny (z pierwszý pary) wyniosłości, albo przecięcie nerwu optycznego paraliżuje nerwy tęczy. P. Flourens wnosi ztąd: że odcięcie téy wyniosłości te same co i przecięcie nerwu skutki przynosi; że zatém wyniosłości dwuparzyste służą tylko widzeniu za przewodnika; i że sam tylko mózg właściwy iest ostatecznym kresem tego czucia, iako też mieyscem, gdzie się ono uzupełnia i w położeniu przechodzi. Czyni oprócz tego uwagę, że zbyt głęboko odeymując wyniosłości, narusza się mlec przedłużony, co pociąga za sobą gwałtowne i długo trwające konwulsye.

Nayciekawsze atoli a raczý naynowsze doświadczenia P. Flourensa ściągają się do funkcy mózdzka. —

Podczas odeymowania pierwszych warst tego organu słabość tylko i niedostatek harmonii w poruszeniach w małym stopniu okazywały się— Gdy doszedł do warst środkowych, prawie powszechnie następowało wzruszenie. Zwierze nie straciwszy ani wzroku, ani słuchu, wykonywało poruszenia nagłe i bez porządku. Władza latania, chodzenia i stania stopniami ginęła. Gdy cały mózdzek odięto, władza poruszeń porządných zupełnie znikła. Ptak w tym stanie, położony na grzbiecie, więcéy nie podnosił się. Widział atoli razy mu grożące, słyszał krzyk, starał się uniknąć niebezpieczeństwa, tysiączne w tym celu, lecz

zawsze nadaremne czyniąc usiłowania; iedném słowem, zachował władzę czucia i chcenia, ale stracił władzę przymuszania muszkułów do wykonywania rozkazów woli. Zaledwo zdołał utrzymać się na nogach, wspierając się razem na skrzydłach i ogonie. A tak zwierze pozbawione właściwego mózgu, wpada nieiako w stan uspienia: pozbawione zaś mózdzku, przechodzi do stanu upoienia. —

Rzecz godna podziwienia, mówi P. Flourens że gołąb, w miarę iak mu mózdzek warstami odeymowano, tracił stopniami naprzód sposobność do latania, potém do chodzenia, a w końcu i do stania, którą także stopniami tracił. Z razu nie mógł prosto stawać na nogach, potém bardzo mało mu nogi służyły, a w końcu żadnego stałego położenia zachować nie umiał, pomimo częstych i wielkich z iego strony usiłowań. A iednak, gdy zmęczony temi usiłowaniami, zdawał się cokolwiek wypoczywać, zmysły iego tak były otwarte, że za najmniejszym gestem silił się na nowo; nie doznawał atoli najmniejszych konwulsy, dopóki nie dotykano się ani mléczu przedłużonego ani wyniosłości dwuparzystych.

Nie pamiętam, aby który fizyolog co podobnego do tych fenomenów uważał. Doświadczenia mózdzku zwierząt ssących a osobliwie dorosłych są bardzo trudne z przyczyny kości, które odiać i wielkich naczyń, które otworzyć potrzeba. Oprócz tego, wielu fizyologów czyniło te doświad.

czenia będąc mocno uprzedzeni jakim systemem; w tém więc, co chcieli wiedzieć, widzieli więcéy, niż było w istocie, i zapewne nikomu ieszcze na myśl nie przyszło, ażeby mózdzek stawał zwierzętom nie iako za regulatora poruszeń, do przenoszenia się służących. To odkrycie, skoro przez doświadczenia, powtorzone z największą ostrożnością, zostaną, uogólnione, największy zaszczyt autorowi uczyni.

Nadto pominawszy zdarzenia iuż znaiome i dobrze opisane, które P. Flourens przytoczył dla uzupełnienia swoiéy pracy, znajduiémy w niéy wiele dokładnych szczegółów, lepiéy niż dotąd dawniejsze odkrycia wyiaśniaiających: oprócz tego zawiera ona w sobie inne równie nowe iak i szacowne dla nauki wypadki.

Całość półkuli mózgowych iest koniecznie potrzebna do wykonywania funkcyi widzenia i słyszenia, odiawszy zwierzętom te narzędzia, przestaié w nich obiawiać się wola przez poruszenia dowolne. Pobudzane iednak bezpośrednio zwierze, wykonywa regularne ruchy przenoszenia się, usiłuiąc nieiako na chwilę unikać bólu i nieprzyjemności. Te atoli poruszenia nieprowadzą go do celu, zapewne dla tego, że utrata pamięci, którój siedlisko iest w półkulach mózgowych, pociąga za sobą niedostatek sądu, który na niéy się opiera, i nią się zasila. Dla téy przyczyny poruszenia te nie są ciągłe: bo wrażenia, z których one pochodzą, nie zostawiają ani przypominania

ani woli trwałe. Całość mózdzku jest koniecznie potrzebna do regularności ruchów przenoszenia się: bez niego, byleby tylko mózg właściwy był nienaruszony, zwierze może widzieć, słyszeć, okazuje wyraźne i mocne chęci; ale nie umie zachować potrzebnéj równowagi w przenoszeniu się. Drażliwość długi czas zachowuje się, i ani mózg właściwy, ani mózdzek nie są iéy koniecznie potrzebne. Każde działanie na nerw, obudza tę władzę w muszkulach, do których on wchodzi. Każde drażnienie mlécza pacierzowego budzi ją w częściach ciała poniżej miejsca drażnionego leżących. W końcu dopiero mlécza przedłużonego, tam gdzie wyniosłości dwuparzyste do niego przylegają, ustaje władza przyjmowania i rozsyłania z iednéj strony drażeń, a z drugiéj bólu. Aż do tego przynajmniej miejsca dóysć powinny czucia, aby zamieniły się w pojęcia czyli żeby były pojęte, i rozkazy woli ztamtąd przynajmniej wypływać muszą. Od tego więc miejsca musi poczynać się nieprzerwany związek organu nerwowego ze swemi częściami, ażeby dowolne poruszenia i pojęcia wrażeń tak wewnętrznych iako i zewnętrznych nastąpić mogły.

O wulkanach i ich wybuchnie- niach w rozmaitych epokach przez M. A. P.

Fenomena, które w oczach naszych dzieją się na ziemi, pokazują, że powierzchnia iéy ciągle, lubo nieznacznie, psuie się i odmienia. Rozległe płaszczyny, sterczące góry poddzielane dolinami, zagrzebane w nich skamieniałości zwierząt i roślin, domyślać się nadto każą, że w odległych od nas epokach, odmiany te były gwałtowne; zewnętrzna zatém skorupa naszego planety, nie jest teraz podobna do téy, jaką otrzymał po swoim utworzeniu się. Przypatruiąc się działaczom, które odmieniaią w ten sposób postać ziemi, domyślamy się znowu, że przynajmniéy w części są one te same teraz co i przedtém z tą różnicą, iż dawniéy były silnieyszemi. Zważając te, które dziś są znane, postrzegamy iż iedne z nich są zewnętrzne, drugie mają swoje siedlisko w głębi ziemi: do pierwszych należy elektryczność, powietrze, woda; do drugich i razem nayokropnieyszich, trzęsienia ziemi i ognie podziemne czyli wulkany: té lubo nieciągle lecz gwałtownie działając, naywięcéy przyczyniły się do zmienienia zewnętrzny postaci ziemi. Popioły, żuźle, strumieniami wypływająca z nich lawa przykrywają ro-

zległe krainy niekiedy na kilkadziesiąt mil, i nową im nadaia postać. Taż sama lawa i popioły gromadząc się koło otworów wulkanicznych, daia początek ogromnym góróm: tym sposobem utworzyła się Etna, Pic de Ténériffe, Kotopaxi i Antisana, które co do wysokości równać się mogą z naywyższemi górami przez wodę powstaiaćcemi. Też same wylewy wulkaniczne, długim pasmem wieków rozrabiane i psute przez wodę, w odległe przenoszą się miejsca, i straciwszy znamiona swoje, oddalone od swojego pierwsiastkowego źródła, są i długo ieszcze będą przedmiotem uczonych sporów, względem naznaczenia dla nich miejsca w systematach ieognostycznych, a tém samym względem okazania prawdziwego ich początku. Pomimo naywiększych usiłowań badaczów przyrodzenia, wiadome nam są dotąd tylko okropne skutki wulkanów, nieznamy zaś ich przyczyn, niewiemy iaki materyał palny utrzymuje tak silne ognie, i co go zapala. Byli wprawdzie tak ciekawi, którzy w zamiarze wysłedzenia tych skrytych działań przyrodzenia, narażaiąc się na naywiększe niebezpieczeństwa, spuszczałi się do kraterów Etny, Wezuwiusza... Jedni z nich znaleźli dla siebie grób w tych odchłaniach podziemnych; drudzy, którym udało się szczęśliwie stamtąd powrócić, nie więcéy mogli nas nauczyć nad to, co iuż przedtém wiadomém było. Nowy dowód, iak trudno iesť pokonać przeszkody, któremi przyrodzenie otacza swoje działania; iak drogo

niekiedy poprzednicy nasi opłacali najdrobniejsze nawet postrzeżenia w głębi ziemi zebrane. Sławny Werner a przed nim inni naturaliści utrzymywali: iż piryty żelazne, węgle ziemne i oleie są materiałem utrzymującym ogień podziemne. Jakoż niektóre z tych ciał palnych znajdują się obficie w ziemi, a nawet i pomiędzy skałami z wulkanów wyrzuconemi. I tak: dymy wychodzące z otworu Wezuwiusza, wydają niekiedy mocny zapach smołny; oley skalny sączy się z niektórych skał wulkanicznych; siarka w znaczney nawet ilości wydobywa się z wulkanów; żelazo nakoniec wchodzi do składu law niektórych. Postrzeżenia więc te zdają się wspierać powyższe mniemanie sławnego Jeologa. Ale przeciw niemu mówi to, iż wiele mamy wulkanów, których ogniska są w skałach granitowych lub innych także pierworodnych. Niezdaie się więc, ażeby węgle ziemne mogły być tym materiałem, który wulkany zasila: bo węgle wyłącznie znajdują się w skałach warstowych, które są nierównie późniejszego utworu. Znajdujemy nadto wielkie ławice tegoż węgla, palące się od niepamiętnych czasów, a przecież pożary te nigdzie niesprawiły dotąd tak gwałtownych skutków, jak wulkany. Mnieysza ieszcze pewność iest względem przyczyny wzniecaiącący ogień wulkaniczne; chociaż wielu uczonych, wspierając się na ciekawém doświadczeniu Lemerego, przypisuje ją rozkładowi i zapalaniu się siarczyków żelaza, iuż

w ławicach już rozsianych w różnych skałach: powyższe bowiem doświadczenie pokazuje tylko że siarka i żelazo uwalniają znaczną ilość ciepła i ogień wydać mogą wtenczas, kiedy się chemicznie z sobą łączą, po skończonéy zaś kombinacyi, to jest: po utworzeniu się siarczyska, ustaie wzajemne tych pierwiastków działanie, ciepło i więcéy się nie wydobywa. Wiemy wprawdzie, że piryty żelazne pomieszane z niektórymi ciałami kopalnemi, rozkładają się przy wolnym przystępie powietrza i niekiedy węgle zapalają; ale nigdzie dotąd górnicy nieznaleźli śladu ognia w siarczysku żelaza, znajdującym się w ławicach lub żyłach skał pierwotnych. Tłómaczenia zatém ogniów wulkanicznych, dotąd podawane, uważać należy za nakręcone do ówczesnego stanu wiadomości fizycznych, kiedy nieznano ieszcze innych sposobów utrzymywania ognia tylko za pomocą ciał palnych i kwasorodu. Dziś sposoby te rozciągają się daley: można węgiel rozżarzyć i kruszce topić w próżni, iedynie przez dotknięcie dwóch różnorodnych metallów wilgotnym przewodnikiem połączonych. Trzeba zatém szukać pewnieyszego źródła zasilającego wulkany, np. w elektryczności, która objawia się przez dotknięcie wszelkich ciał różnorodnych.

Wulkany nie tylko istnieją na wyspach i na lądzie stałym, ale i w morzu: nowo utworzone wyspy są ich dziełem i niepozwalają o tém wątpić. Palących się wulkanów narachowano dotąd na

całéy ziemi 205, z tych 107 zrayduie się na wyspach, 98 na lądzie. Znakomitsze wulkany są :

W Europie: *Wezuwiusz*, *Etna*, i wulkany wysp *Stromboli*, *Vulcano* niedaleko Lipari, *Vulcanello*, *Milo*, *Santorin*. W Jslandyi *Hekla*, *Borgarhraum*, *Sidajokul*, *Orofsjokul*, *Katlegian* i kilkanaście innych.

W Azji: dwa w Tartaryi środkowéy; *Tourfan*, *Góra biata*, w kraiu *Bisch-balik*; kilka na półwyspie Kamczatce, na wyspach Japońskich, na Sumatrze, i Jawie.

Na oceanie południowym: *Tanna*, iedna z wysp nowych hebrydskich, *Tofo* w bliskości wysp przyiacielskich, wyspy *Sasarga* i *Brúlante* są także wulkanami.

Na Oceanie spokojnym: wyspa *Movée*.

W Afryce: kilka wulkanów na wyspach Kanaryjskich; na wyspie Burbon; na morzu czerwonym *Zibbel-Teir*.

Na oceanie Indyjskim: wyspa Amsterdam.

W Ameryce: *Arequipa* w Peru, wulkan 15 mil odległy od morza; *Sangay* czyli *Macas* 2680 sążni wysoki; *Carguairazo*, *Cotopaxi*, *Tunguhatua*, *Antisana*, *Rucu-Pichinchina*, *Guancamaya*.

Wiele znayduie się wulkanów na wyniosłéy równinie prowincyi *de los Pastos*, gdzie nie mało iest także kraterów i wygasłych wulkanów. Są ieszcze wulkany w Meksyku, z tych naywiększy *Puebla*. W Chili *Ligua*—są nakoniec na Gwadeloupie.

Większa część wulkanów stałego lądu, położona jest w bliskości morza. Te, które są znacznie od niego oddalone, wszystkie już wygasły. To postrzeżenie prowadzi niektórych naturalistów do mniemania, że bliskość morza przyczynia się do utrzymania podziemnego ognia: mniemanie to tém podobniejszém zdaie się być do prawdy, iż z rozbioru chemicznego lawy niektórych wulkanów otrzymywano sodę i kwas wodorochlorowy.

Jakkolwiek wielka jest liczba palących się wulkanów, domyślamy się iednak, iż w upłynionych wiekach nierównie więcéy ich być musiało. Na różnych bowiem miejscach ziemi, widzimy mnóstwo skał przez wulkany utworzonych. Dotąd nic nam niezarecza, ażeby one nie wywarły na nowo straszliwego działania. Owszem mamy niewątpliwe dowody, że wulkany wygasłe, po długim spoczynku znowu wyrzucają ogień: takim jest Wezuwiusz.

Przebieżmy teraz w krótkości historią niektórych wyliczonych wulkanów: z niéy poznamy fenomena towarzyszące ich wybuchnieniom i dowiemy się iak nie raz bywały one narzędziami okropnych klęsk, którym ulegać przeznaczaniem jest człowieka na téy ziemi.

Archipelag Aleutski: z opisów które przed kilką laty wyszły o wyspach tego archipelagu, dowiaduiemy się, iż tam znajduie się wiele wulkanów wygasłych i palących się. — Ostatnie naystraszli-

wsze są na wyspach *Agoun-Aliaska* i *Tanaga*; wierzchołek iednego wulkanu na wyspie drugiey wiecznie pokryty jest śniegiem; wulkan wyrzuca w wielkiey obfitości popioły i lawy. — W roku 1814 po wielu poprzedzających trzęsieniach ziemi, ukazał się na tymże Archipelagu wulkan morski, i dziś tworzy wyspę nazwaną *Bogustaw*, pełną przepaści głębokich i dolin.

Cordilieres de Andes w Ameryce. Od 1780 do 1800 roku nayznaczniejszy wulkan *Jmbabura* i kilka innych wyrzucały wiele błota — W różnych epokach tenże wyrzucał z siebie ogromne massy wody, a co dziwniejsza, w znaczney ilości ryby wszelkiego gatunku, które gnijąc stały się przyczyną zaraźliwych chorób. Wyrzucone ryby z krateru mało nawet były uszkodzone od ognia.

Na wyspie *Ferro* wulkan, który pierwszy raz utworzył się w 1777 roku, wyrzucał z swojego krateru wodę koloru czerwonego w takiéy obfitości, iż morze zafarbowało się od niéy na mil kilka.

Hekla — Znaczniejsze wybuchnienia tego wulkanu były między 1104 i 1783 rokiem. W roku 1765 wyrzucał on rozpalone kamienie w odległości 5 mil na około krateru; ciemność do odległości 17 mil była tak wielka, iż ludzie omackiem chodzić musieli. Okropniejsze nad inne było wybuchnienie w 1783. Wyrzucił on wtedy wielką ilość siarki, rozpalonego piasku, popiołów, massy tłustéy czarnéy do rostopionéy smoły podobnéy.

W czasie tego wybuchnienia padał obficie deszcz i śnieg — Wypływająca w tymże czasie lawa, napotykając wodę, zamieniła ją w parę tak gęstą, iż światła słonecznego nie można było widzieć, i zaięła koryto znacznie wielkiéy rzeki: nastąpiły przytém mocne trzęsienia ziemi w odległych nawet miejscach, w czasie którego 20 wiosek zoftało zniszczonych zupełnie, a 54 mocno uszkodzonych i 12 pomniejszych rzek wyschło. Wiele także zginęło źródeł ciepłych, a nowe na innych miejscach ukazały się. W tymże samym tak okropnym czasie w pewnéy odległości od wulkanu, w trzech miejscach dał się widzieć płomień ognisty w postaci słupów, które złączone późniéy w jednę wysoką kolumnę, widziano w odległości 54 mil duńskich.

Inny wulkan w Jslandyi, nazwany *Koetlgau* w roku 1721 wyrzucał wiele piasku, kamieni, ziemi, a popioły jego wśród dnia zakryły słońce; ogromne bryły lodu stopione przezeń, zalały przyległe okolice.

W innéy stronie Jslandyi, nazwanéy *Skaptarfiall*, w roku 1785 po gwałtownych trzęsieniach ziemi ukazały się z kraterów wulkanicznych słupy ogniste znacznie wysokie; cała okolica napełniła się gęstym dymem; 12 rzek wyschło całkowicie, a w następnym roku dwie wyspy wyszły z morza oblewającego Jslandyją i przez długi czas dzień i noc wyrzucały ogień.

Na wyspie *Kidio* należący do Japonii, w 1793

roku po trzęsieniu ziemi, wulkan wyrzucał ogromne bryły skał, i grad kamieni rozpalonych padał w morze, które od brzegów swoich oddaliło się i pochłonęło w siebie wiele okrętów w porcie stojących. W téy straszney klęsce, do 55 tysięcy mieszkańców życie utraciło.

Niemniéy okropne bywały wybuchnienia wulkaniczne w Kamezatce. Naywiększy wulkan w bliskości *Niżnòy-Kamszatka* którego wierzchołek w odległości 200 wiorst widzieć można, w latach 1757, 1762 i 1767 wyrzucał popioły w takiéy obfitości, iż te w przestrzeni 40 wiorst przykrywały ziemię warstwą na 4 cale grubą. Niekiedy przez kilka lat ciągle wychodzą z iego otworu ognie i gęste dymy.

Etna w Sycylii— Wulkan ten w odległéy starożytności trwożył iuż swoiemi wybuchnieniami. Diodor Sycyliyski wspomina, iż na pięć wieków przed wojną Troi, a zatém na 1700 lat przed erą chrześciańską, *Etna* wyrzucała ognistą lawę. Niemamy historyi wybuchnień tego wulkanu wydarzonych przed erą naszą. Z milczenia, które starożytność w téy mierze zachowała, domyślaią się niektórzy, iż przez długi czas zostawać musiał w spoczynku i był nieczynnym. Szczegóły iego wybuchnienia zaczynaią być wiadome od roku 227. Naypamiętniejsze były między 1157 a 1727 rokiem. W 1755 wulkan ten wyrzucił z swego krateru wielką massę wody; w 1766 gdy iego lawa wpłynęła w morze, dzieciopisowie świadczą, że

wody morskie oddaliły się od brzegu na 80 stóp. Roku 1787 ukazał się z krateru dym w postaci słupa wysokiego na 500 sążni, poczem nastąpił huk podziemny; żuźle ważące półtora funta, między któremi znajdowały się nawet bryły mające 8 stop średnicy, rzucone były na około w odległości 5 mil włoskich. W gwałtowniejszych wybuchnieniach lawa wypływająca z Etny przykrywa przestrzeń ziemi na 10 mil długością a na 5 szeroką, sama podobną będąc do rostopionego i do czerwoności rozżarzonego kruszcu. Strumienie lawy z niędy wypływające, przez lat kilka utrzymują ciepłik i płynnymi być nieprzestając, posuwają się ciągle. Według świadectwa sławnego Dolomieu, lawa w ostatnich czasach wyrzucona, przez 10 lat płynąc, przebyła przestrzeń mili iednędy. Rzadko kiedy lawa wypełnia cały krater tego wulkanu, najczęściej swoiędm ciśnieniem przerywa iego ściany i przez boczne otwory wypływa. Nie mało iest na tęd gędze źródeł iuż czystych, iuż kwaśnych, siarczanych, żelaznych. W roku 1800, w wiosce *Malvagna* o 15 mil od krateru oddalonędy, słońce nagle zaćmiło się wśród pogodnego dnia, dał się słyszeć huk w powietrzu i spadło mnóstwo żuźłów wyrzuconych z tego wulkanu, które mocno ogrzały powietrze. Niemnięd trwozące było wybuchnienie w 1819 roku; po trzykrotnęd mocnęd trzęsieniu ziemi, porobiły się otwory w bokach gędry, lawa z nich

wypływająca zaięła 4 mile długości, a rozpalone kamienie wyrzucane z krateru czyniły widok wznoszących się słupów. Ze wszystkich postrzeżeń nad tym wulkanem, pokazuje się: iż skały przezeń wyrzucone nie tak są rozmaite iak te, które wydaie Wezuwiusz — Etna nie wyrzuca także skał niezmienionych przez ogień podziemny, co się często zdarza widzieć w Wezuwiuszu.

Wezuwiusz. Góra ta aż do panowania Tytusa nie była groźną: znano ją tylko dla nadzwyczajnéj żyzności iéy ziemi. Nigdzie na niéy nie upatrywano śladów ognia. Niektórzy z ówczesnych uczonych domyślali się jednak, że w odległych wiekach, Wezuwiusz był wulkanem. Vitruwe żyjący w połowie panowania Augusta, mowi: iż dzieie dawniejsze wzmiankują, że wspomniona góra lawą swoją zalewała poblizsze okolice. Taką wiadomość znajdujemy i w Diodorze Sycylijskim. Strabon i Silwius Italicus żyjący za panowania Nerona podobnież utrzymują, że Wezuwiusz niegdys̄ sprawiał wielkie spustoszenia na lądzie i na morzu. Z tego wszystkiego pokazuje się, że Wezuwiusz przez wiele wieków zostawał w spoczynku; że był wygasłym wulkanem, podobnym do wulkanów Auvernii, Vivarais, Cantal. Ze zatém wulkany wygasłe mogą się na nowo zapalać.

Dnia 24 Sierpnia 79 roku Wezuwiusz, po długiéj zapewne przerwie, po raz pierwszy zaczął wyrzucać ogień. W tenże sam dzień Hercula-

num, Pompeia, Stabia zostały zasypane popiołami z iego krateru. Tacyt w księdze I. swoich dzieiów opisując ten fenomen, mówi: była to nowa klęska a przynajmniej taka, która nieodnawia się iak tylko po długim pasmie wieków. Odkrycie w późniejszych czasach powyższych miast stwierdziło mniemanie przytoczonych dzieiopisów: pokazało się bowiem, iż domy ich po większej części są zbudowane z lawy; ulice nawet tym kamieniem brukowane były: lawę zaś tę niekąd inąd iak z téżże góry zapewne brano. Plinius naturalista, dowodzący w czasie tego wybuchnienia flocie rzymskiej przy brzegach Kampanii, gdy, chcąc podać ratunek nieszczęśliwym mieszkańcom Wezuwiusza i razem przypatrzeć się okropnym iego fenomenom, wysiadł na ląd i w zapale zanadto zbliżył się do tego wulkanu, od mnóstwa wyziewów siarczystych utracił życie. Odtąd Wezuwiusz wybuchał przez lat tysiąc, poczem znowu powrócił do dawnego spoczynku, w którym zostawał od roku 1136 aż do 1506. Z raportu podanego Akademii Neapolitańskiej o wybuchnieniu tegoż wulkanu w roku 1737 dowiadujemy się: że w 12, 13, 14 i 15 wieku zapomniano o przeszłych nieszczęściach, których ten wulkan, budząc się nieiako z długiego snu, był przyczyną; że Wezuwiusz okrywał lasy, wioski, pola uprawne, i że iego krater był wodą wypełniony.

Pierwsze wybuchnienie tego wulkanu było, iak już powiedzieliśmy, roku 79. Dzieiopisowie

podaia, że w téy okropnéy klęsce 250 tysięcy lu-
 dzi utraciło życie. Późniéy znaczniesze wy-
 buchnienia były w roku 202, 272, 472: ostatnie
 spustoszyło całą prawie Kampanią. W czasie wy-
 buchnienia 1651 roku w bliskości krateru znaj-
 dowano muszle morskim wodom właściwe. Przed
 wspomnionym zaś rokiem bez żadnego niebezpie-
 czeństwa można było spuszczać się do samego
 krateru otoczonego na ów czas rosnącemi drze-
 wami. Wybuchnienie 1767 roku było iedno z
 payokropniejszych. Lawa rozlewała się w odle-
 głości 7 mil, wypełniała doliny na kilkadziesiąt
 sążni głębokie, huk podobny do wystrzału dzia-
 iowego dawał się słyszeć w wnętrzościach téy
 góry, a następnie wielkie potoki lawy wylały się,
 przebiegając mil kilka w iednéy godzinie. Naza-
 łutrz to iest 22 Października, po huku podobnym
 do poprzedzającego, obfity grad popiołów i ka-
 mieni rozpalonych przez kilka godzin sypał się z
 krateru. Wyrzucone popioły spadały aż w Ga-
 ëte, mieyscu oddaloném od Wezuwiusza o 50 mil.
 Wybuchnienie 1781 roku trwało ciągle przez
 dwa miesiące. W roku 1804 dnia 5 Październi-
 ka, po huku podobnym do wystrzału z kilkuna-
 stu razem armat wielkiego otworu, wulkan wy-
 rzucał już prostopadle, już ukośnie wiele kamie-
 ni rozpalonych a nawet w pół płynnych. Dnia
 6 Lipca 1805 roku naprzód dał się słyszeć ło-
 skot podziemny, który zwykle poprzedza wybu-
 chnienia wulkaniczne, poczem nastąpiło mocne

trzęsienie ziemi, pamiętne przez zadane klęski, nakoniec wylały się strumienie lawy, która z wielką szybkością posunęła się aż do morza. Późniejsze wybuchnienia tego wulkanu w r. 1807, 1810, 1813, 1814 i 1816 mniéy były okropne. Od początku wznowienia się tego to jest od 79 r. ery chrześcijańskiéy aż do roku 1779 narachowano 33 wybuchnień, niektóre z nich stawały się przyczyną wielu klęsk, zalewały wsie, zasypywały uprawne pola. Naypóźniejsze wybuchnienie zaczęło się 22 Października zeszłego roku. Jeden z podróżnych, naoczny świadek tak opisuje to wybuchnienie w liście do P. Pictet:, Przed kilką dniami byliśmy świadkami straszliwego wybuchnienia, wielce podobnego do tego, które po raz pierwszy nastąpiło w 79 roku; fenomena równie były gwałtowne iak i wtenczas. Lawa w różnych kierunkach płynęła obficie, zalewając wieś nazwaną *Bosco tre case*. Mocne wystrzały z głębi wulkanu wychodzące, podobne do uderzeń piorunowych i przytém błyskawice powiększały boiaźń i trwogę ludu. Oddawna niepamiętają tak silnego wybuchnienia. Mieszkańcy miast Portici, Resina, Torre del Greco l'Annunziata, przy podstawie Wezuwiusza leżące ze strony Neapolu, opuścili swe domy, najspieszniey uciekając do Neapolu. Wszelkie sprzęty kosztowne wywieziono z pałaców Królewskich Portici i Resina, Wulkan wyrzucał mało ognia, ale naywięcéy popiołów, które zalaływały aż do Neapolu. Przez

dni 3 niewidziano tam słońca z powodu unoszących się w powietrzu popiołów. Wszystkie okolice Wezuwiusza pogrążone były w ciemnościach. W Neapolu nieinaczej można było wychodzić z domów, iak zabezpieczając się parasolem od spadających z powietrza popiołów. Widok w saméj stolicy był smutny, wszelkie zabawy ustały, pozamykano teatru. Nakazano zwykłą processyą, obnosząc relikwie S. Januarysza protektora Królestwa, kościoły napelnione były przestraszonym ludem i błagającym Naywyższego o odwrócenie klęski grożący zgubą tylu tysiącom ludzi. Popioły czarne w postaci słupów wznosiły się z krateru do znaczney wysokości. Z głębi samego wulkanu wydobywające się pioruny uderzały w powietrze napelnione popiołami, dzieliły się na gałęzie i napowrot uderzały iuż w boki góry z któręj wydobyły się, iuż w morze. Nie można lepięj wyobrazić tego fenomenu iak porównywaiąc go z tym, który widzimy w tablicy czarodziejskięj elektryczney, z tą różnicą iż tu fenomen zabierał w powietrzu przestrzeń mil kilku. Trzeba być obecnym téj klęsce, powiada opisuiący autor, ażeby sobie dokładnie przedstawić powszechną trwoę. Szczęściem iż tą razą wolni przynajmnięj byli mieszkańcy od trzęsienia ziemi, którego tak bardzo obawiali się. Dnia 25 Października gwałtowność wulkanu zmniejszyła się; lawa w swym biegu zatrzymała się i niewiele zrobiła szkody, przy-

krzywając lawę w dawniejszych epokach rozlaną. Lecz kamienie wyrzucone i popioły stały się przyczyną szkód wielkich. Cała Kampania została przykryta warstwą tych popiołów w niektórych miejscach grubą na 6 stop: wszelki związek z przyległemi okolicami jest przerwany, a Pompeia na nowo zasypiana podobnie jak w 79. Sam popioł można porównać ze śniegiem z tą różnicą, iż ziarna jego są bardzo drobne i za najmniejszym dotknięciem kurz formują. Popioł ten w początkach spadał blado fioletowy, następnie zaś biały, znacznie twardy, tak iż do polerowania kruszców przydać się może. Chemik Neapolitański Pépé otrzymał z jego rozkładu, siarczan potażu i sody, pod siarczan glinki, wapna i magnezyi, wodorochloran potażu i sody, wiele wapna, glinki, krzemionki i magnezyi, niektóre sole żelazne, antymonialne i cokolwiek złota i srebra; lecz dotąd, stosunku tych pierwiastków nie wyszedził.,,

Pierwiastki otrzymane z rozbioru popiołów podały myśl niektórym Jeologom popierania hipotezy: że ogień wulkaniczny może powstawać przez zetknięcie się wody morskiej z potassem, sodem, wapnianem... które podług ich domysłu znajdować się muszą w ziemi w znaczney ilości; jeżeli tak jest, więc fenomena elektryczne towarzyszące wybuchnieniem z tegoż samego źródła powinnyby pochodzić.

Z historyi znaczniejszych wybuchnień wulka-

nicznych któraśmy podali, widzimy następujące ogólne fenomena :

Ze wulkany mogą długo zostawać w spoczynku i znowu potem się zapalać; że czynne wulkany w pewnych tylko epokach, mniéj więcéy odległych, wydają z siebie ogień, gęste dymy, popioły, siarkę, piasek, kamienie, lawę, wodę, iuż to razem, iuż pojedynczo; że trzęsienia ziemi poprzedzają wybuchnienia wulkaniczne a niekiedy im towarzyszą; że huk i łoskot z ich kraterów wychodzący prawie nieoddzielny iest od tychże fenomenów. Ze niektóre wulkany wyrzucaią ogromne massy oderwane od skał, w których mają swoje siedlisko; że prędkość lawy płynący zależy od pochyłości ziemi, którą przykrywa i od wysokości otworu, z którego się wylewa, że niekiedy mil kilka na iedną godzinę przebiega. Ze lawa na powierzchni tylko prędko stygnie, wewnątrz zaś bardzo długo w stanie w pół-płynnym utrzymuje się: widzieliśmy bowiem przykłady, że w dziesięć lat po wyśściu z krateru lawa ieszcze nie straciła swoiéy płynności, a Spalanzani przez rozpadliny w niéy będące postrzegali że ieszcze była czerwona i kurzyła się, chociaż od lat trzech zostawała na wolném powietrzu w odległości dwóch mil od krateru rozlana; kawałki drzewa włożone w te rozpadliny ieszcze się zapalały. Ze wybuchnienia iednego wulkanu niezawsze są gwałtowne, a zatém i materiały zasilające ogień, albo niezawsze w równy

być muszą obfitości albo też nie zawsze jednako działają. Ze wulkany w czasie krótkich przerw najczęściej dymy obciążone siarką wydają. Ze bliskość morza je zasila, i zdaje się wpływać na ich tworzenie się; że wulkany w różnych klimatach znajdują się, że nakoniec wyrzucaną z siebie lawą, popiołem. . . . przykrywają znaczną niekiedy przestrzeń ziemi. Szczęściem iż działanie wieków wyrzuty te psuje i rozkłada, zamieniając w żyzną ziemię.

ROZMAITOSCI.

Posiedzenie publiczne Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, w Warszawie w dniu 30 Kwietnia 1823 roku.

Posiedzenie to iak zwykle na pamiątkę zaszczytowania towarzystwa tytułem *Królewskiego* odbyte, zagał Prezes Stanisław Staszic zdaniem sprawy z prac podjętych w ciągu ostatniego półrocza w dziełach, a mianowicie co do *działu umiejętności i sztuk* wspomniał:

O doświadczeniach i badaniach przez Adama Kitaiewskiego C. T. Prof. Chemii w Uni. War. czynionych w celu otrzymania trwałych i nieko-

sztownych kolorów, w farbierstwie z korzyścią użyć się mogących, z rozmaitych płodów kraio-
wych i o rozprawie którą autor w téy tak wa-
żnéy materyi wypracował. O rozprawie Fryde-
ryka Hr. Skarbka C. T. Pr. Un. War. w ciągu
posiedzenia czytać się mającý pod tytułem: o kas-
sach zasilku i oszczędności.

O tabellach wykazujących różnicę co do wy-
sokości między pozorną a prawdziwą linią hory-
zontalną, wyrachowanych na odległość od 5 do
1000 prętów z załączeniem sprostowania refra-
kcy, które Juliusz Colberg C. T. Pr. Un. War.
dla użytku geometrów przy działaniach niwella-
cyjnych ułożył i drukiem ogłosić zamysła.

Co do działu nauk: wspomniawszy o czytać się
mającý rozprawie X. kanonika Metropol. Czar-
neckiego C. i Sek. Towarzystwa, tak daléy mó-
wi:

Tenże wydział zatrudniał się wyszukiwaniem i
zebraniem wiadomości i pism przygotowanych
przez Biskupa Naruszewicza do pierwszego To-
mu historyi Polskiéy. Usiłowania nie były da-
remne. Znalazły się dwa rękopisma, iedno wy-
nalezione staraniem kollegi Gołębiowskiego w
bibliotece Puławskiéy, drugie posiadał zacny nasz
członek Józef Hr. Sierakowski. Rękopism ten
złożony był w ręce iego przez samego autora, iest
od tamtego późniejszy i zupełniejszy, iest w czę-
ści ręką własną Naruszewicza pisany i popra-

wiany. Do tych rękopismów rozpoznania i porównania wyznaczona była Deputacya, która po kilkakrotném rozrzuczonych ułamków odczytaniu doszła, iż każdy rękopism z czterech xiąg się składa. Te w zamiarze dokładniejszego rozpoznania podzielone zostały między czterech członków. Lecz wkrótce, gdy znoszenie się ich między sobą okazało się trudniejsze, a osobno pracując każdemu zdawało się, że to jest tylko zbiorem materyałów bez ukończenia; trzeba więc było na powrót znowu wszystkie zebrać, aby ieden podiał się całe dzieło przejrzeć, znieść z sobą wszystkie ułamki, i odczytując z uwagą, wyczerpnąć ogół myśli Autora. Dopełnił tego pracowicie kollega Sierakowski: wyprowadził naprzód ogół systematu, co każda Xięga zawierać powinna, umieścił napisy Autora wraz z treścią każdego rozdziału i przekonał Deputacyą że dzieło jest całe, dalekie wprawdzie od stopnia udoskonalenia, do iakiego Autor zmierzał, godne przecież zachowania i podania następnym uczonym, którzy z rozpoczętęj pracy korzystając, będą mogli dopełnić ją, sprostować i udoskonalic. Przyjęto ten rozkład i postanowiono za główną zasadę, aby w niczém myśli Autora nie naruszać, trzymać się ściśle textu i myśli, iedynie przepisywaczów wysłowienia niedokładne gdzie niegdzie wciśnięte sprostować, lub podług potrzeby przypiskami objaśnić. Tak Deputacya już zupełnie gotową do druku xięgę pierwszą złożyła

Xięgę drugą, iako potrzebuującą ieszcze uszykowania i spoienia, podiał się uporządkować kollega Bentkowski. Trzecią xięgą, która po większėj części iest tylko zbiorem materyałów bynajmniėj niewypracowanych, ieszcze przebrakowania i udokładnienia potrzebujących, zatrudnił się członek Sierakowski. Nad złożeniem xięgi czwartėj pracuie kollega Linde, iako zajmujący się iuż tak użytecznie pierwotnemi pisarzami Polskimi. Przekonano się z napisów na boku przez Autora umieszczonych, że pięć mapp Jeograficznych znajdowało się przy tém dziele: z tych trzy odkryto: dwie oryginalne znajdowały się w ręku Jgnacego Rzońcy Sekretarza w Wydziale Kommissyi Rządowėj Spraw Wewnętrznych i Policyi, a kopie ich posiadał kollega Maiewski. Zaczni ci Rodacy chętnie ofiarowali ie Towarzystwu. Trzecią mappę miał kollega Sierakowski. Gorliwy ten Członek o doprowadzenie do skutku swego przedsięwzięcia, nieprzestając na rzeczonych Rękopismach, udał się ieszcze do krewnych Biskupa Naruszewicza, czyliby od nich nie można zasięgnąć iakich nowych wiadomości dla dopełnienia Dzieła, które Towarzystwo pragnie drukiem ogłosić. Nie znalazło się żadnych więcéy materyałów do Tomu pierwszego; ale przysłano własnoręczną Autora odezwę do Króla, w którėj ten Mąż uczony rozwiaa plan podług iakiego chce wykonać przedsięwzięte dzieło, wskazuje trudności, i wielbi pomoc, iaką mu Król łaskawie

udzielał. Pismo to wiele zawiera szacownych szczegółów do Biografii tego uczonego Pisarza, i wykazuje dowody, z jaką troskliwością i hojnością zajmował się tém narodowém Dziełem Stanisław August. Z tych i wielu innych względów zdaie się bydź godnym umieszczenia na czele Tomu pierwszego, zastępując przemowę Autora do całego Dzieła. Wynalezione mapy Jeograficzne mogą wiele posłużyć do sprostowania niektórych miejscy textu, i nawzajem text do poprawy niedokładności mapp. Xięga pierwsza niezwłocznie do druku oddaną będzie, następnie i drugich po uporządkowaniu druk nastąpi.

Kronika Marcina Galla, tego oycy naszych kronikarzy, znajduiąca się w kilku rękopismach, służyła dotąd za źródło wszystkim naszym dziejopisarzom. Ci, używając rękopismów bez braku, bez skrupulatnój krytyczności, powtarzali i błędy i pomyłki. Sam nawet *Lengnich* przy wydaniu pierwotném Marcina Galla, przez zaniedbanie tój skrupulatności odiał swojemu dziełu wiele ceny. Zaczny nasz członek Jan Wincenty Bandtkie od niejakiego czasu zajął się tą pracą, w zamiarze oznaczenia i oddania wiernego tój kroniki textu, podług rękopismu Gnieźnieńsko-Pułaskiego (Zamoyskiém zwanego) tudzież Heilsbergskiego i edycyi Gdańskiéy Lengnicha. Deputacya, oddając pochwałę pracy naszego autora, znajduje w niéy cechę dyplomatycznój wierności, a skrupulatność pracy do tego stopnia posunięta, że wskazane

znajdują się najmnieysze nawet *waryanty* w rzeczonych starożytnych rękopismach. Taż deputacya mniema, iż dla zachowania całkowitéy oryginalności dzieła, należałoby się, aby forma wierszy rymowanych, iak są napisane, zachowaną została. Kończy życzeniem aby Kadłubek podobnegoż znalazł wydawcę.

Wspomniał potém przydujący o stratach, które Towarzystwo poniosło przez śmierć Jana Gottfreda Leonhardi Radcę nadwornego i pierwszego lekarza Najiaśnieyszego Króla Saskiego, członka honorowego Towarzystwa, i przez nieodżałowane przejście do wieczności Xiążęcia Adama Czartoryskiego b. Jenerała Ziemi Podolskich członka czynnego i jednego z pierwszych założycieli Towarzystwa. Oddawszy hołd żalu i czci temu rzadkich przymiotów mężowi przynależny, ogłosił następnie przydujący promocyę i wybory, które Towarzystwo wgronie swoim uczyniło, przenosząc z klasy przybranych do klasy czynnych członków: *Fryderyka Hrabiego Skarbka, Kazimierza Brodzińskiego i Benedykta Rakowieckiego*; z klasy korrespondentów do rzędu przybranych *Tomasza Święckiego Mecenasa*. Do liczby tych przybrało nowych członków w osobach: Marka *Antoniusza Pawłowicza* nauk i filozofii Doktora Profesora historii naturalnéy Liceum Warszawskiego urządcę i zawiadującego zbiorem mineralnym Uniwersytetu

Królewskiego Warszawskiego, Assessora Towarzystwa mineralogicznego w Jenie i członka Towarzystwa historyi naturalny w Lipsku. X. *Edmunda Andraszka* wysłużonego nauczyciela w publicznych Szkołach XX. Piłarów. *Felixa Jarockiego* Doktora filozofii Profesora Zoologii w Uniwersytecie Warszawskim. Do klasy korespondentów *Józefa Sękowskiego* Profesora języków wschodnich w Petersburgu; *Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza* lektora języka Polskiego w Gimnazjum w Gdańsku. *Józefa Franciszka Królikowskiego* Doktora filozofii Profesora Literatury w Gimnazjum Poznańskim. Do klasy honorowych *Jana Ludwika Cassiusza* Jenerałnego Konseniora Ewanielickich reformowanych kościołów i *Józefa Hr. Kuropatnickiego* Obywatela Królestwa Galicyi.

Wyliczywszy nakoniec przydujący dary do biblioteki i zbiorów Towarzystwa poczynione, złożył dzięki rodakom za te obywatelskim dla dobra publicznego ofiary.

Po tém zagaieniu zabrał głos *Marek Antoniusz Pawłowicz*, w którym założywszy w imieniu nowo wybranych członków do grona Towarzystwa dzięki za ten wybór, mówił daléy o przyczynach szybkiego postępu umiejętności w naszych czasach.

Adam Kitaiewski czytał wyminki z swéy rozprawy, o farbierstwie i utwierdzaniu pigment-

tów na wełnie, które w następnych numerach Pamiętnika umieścimy. Kanonik Metropolitalny Warszawski Xiądz *Edward Czarnecki* Sekretarz Tow. czytał rozprawę o celniejszych przymiotach przodków naszych.

Fryderyk Hr. Skarbek czytał wyimki z rozprawy swéy o kassach zasiłku i oszczędności, w którém się szczególniéj nad potrzebą i sposobami zaprowadzenia tych instytucyi w kraiu naszym rozwodził. Zakończyło posiedzenie czytanie poezyi, naprzód przez *Józefa Lipińskiego* bajki pod tytułem zegar, potém przez *Kazimierza Brodzińskiego* elegii z powodu zgonu Xięcia Adama Czartoryskiego.

Jeziro i strumień kwasu siarczanego na wyspie Jawa.

Pewny podróżny niedawno z wyspy Jawa przybyły, (opowiada Prof. Silliman w swoim dzienniku Amerykańskim z 1818.) przywiózł ztamąd kilka pięknych kawałków rodziméy siarki, które są bardzo czyste, koloru pomarańczowego w biały niekiedy nawet w czerwony przechodzącego: wydążenia niektórych pokryte są pięknými kryształami. Są one osobliwe z tego względu, że zapewne pochodzą z wielkiego Wulkanu około 60 mil angielskich od Batawii leżącego, teraz prawie wygasłego, w którego krater-

rze jest kilkaset beczek okrętowych rodziméy siarki, i gdzie znajduje się sławne jezioro obfitujące w kwas siarczany, iedyne zapewne w swoim rodzaju zjawienie. — Z tego jeziora płynie po pochyłości góry strumień kwaśny i o mil kilka od swojego źródła wpada do rzeki *białéy*, tak nazwanéy od mętnéy wody, która iednak znośną jest dla ludzi i zwierząt, żywi nawet ryby i rośliny — Lecz po złączeniu się z owym strumieniem, nabiera przezroczystości, (kwas bowiem siarczany łączy się z częściami ziemuemi sprawującemi męty) i ryby w niéy więcéy niepokazują się; niszczy wegetacyą i wyżera kamienie w korycie rzeki będące. —

S. J.

O Lakierze skoroschnącym.

Lakier skoroschnący, ogłoszony dnia 16 Marca w iedném z pism publicznych za własny wynalazek P. Scholtz, po próbach chemicznych d. jeszcze 50 i 51 Stycznia r. b. z nim przedsiębranych okazał się być zwyczajném rozpuszczeniem szellaku (gumi laca in tabulis) w spirytusie (mocnym) i zafarbowany sadzą. Podobne połączenie już od niepamiętnych czasów lakiernikom jest znaiome; lakier więc ten nie może bynajmniéy w czasach naszych uchodzić za nowy wynalazek, zwłaszcza że, tak co do podwyższenia koloru, iako też i blasku, żadnego polepsze-

nia w nim niewiadać. Oprócz tego iakkolwiek jest tani i łatwy do zrobienia, nie może wcale dla swéy nietrwałości (tak iak inne spiritusowe) być użytyey do pociągania rzeczy wystawianych na działanie zmiennego powietrza, i dla tego też od lakierników naszych nieużywany w sprawiedliwém zapomnieniu zostaje.

A.H. Mag. Fil.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIERA Roku 1823 w Kwietniu czynione, w Warszawie, na ulicy Piwnéy
Nro 95, w wysokości stóp 108 paryzkich nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie.	TERMOMETR R.			HYGROMETR S.			BAROMETR NA CALE I LINIE PARYZKIE.			ANEMOSKOP.			UDO- METR Linie paryz.	S T A N N I E B A.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór		Rano	Po południu	Wieczór
	1	+3°	+9°	+5°	74°	72°	87°	27. 9,5	27. 10,0	27. 9,3	SSO.	w.		w.	2,16	Słońce blade
2	+5	+9	+6	97	92	98	7,5	7,2	7,4	SSW.	w.	w.	Deszcz	Dżdżysto		Chmurno
3	+5	+11	+4	97	82	96	6,8	5,6	7,4	w.	so.	s.	Chmurno	Słońce		Gwiazdy
4	+3	+9	+4	94	62	84	6,8	6,4	5,6	SSW.	sw.	s.	Słońce	Nie pewno	Gwiazdy	
5	+4	+14	+9	87	57	78	4,7	4,6	4,6	s.	SSO.	s.	Słońce blade	Słońce	Chmurno	
6	+8	+15	+11	86	78	82	3,7	3,7	5,3	SO.	SSW.	sw.	Słoń: pobiega	Nie pewno	Chmurno	
7	+8	+13	+7	98	68	98	5,7	6,4	6,4	SW.	nw.	sw.	Chmurno	Chmurno	Gwiazdy	
8	+6	+11	+4	99	67	91	6,4	5,3	4,4	WSW.	sw.	sw.	Chmurno	Wicher	Chmurno	
9	-3	+5	-2	93	64	90	4,3	4,8	6,4	SW.	WSW.	sw.	Szron	Chmurno	Chmurno	
10	-3	+6	-3	75	48	68	7,4	8,2	10,0	n.	nno.	nno.	Słońce blade	Słońce	Gwiazdy	
11	-5	+6	-2	83	59	85	10,2	10,6	11,0	nno.	ono.	ono.	0,25	Słońce blade	Nie pewno	Snieg
12	-2	+6	0	90	63	91	10,3	9,3	7,9	SSO.	sw.	WSW.		Słońce blade	Nie pewno	Gwiazdy
13	-2	+4	-3	98	83	93	7,0	7,1	7,9	WSW.	wnw.	n.	Snieg pruszy	Słońce blade	Snieg pruszy	
14	-4	+4	-5	87	62	78	8,6	9,2	10,0	n.	no.	n.	0,96	Snieg pruszy	Chmurno	Gwiazdy
15	-5	+8	+2	87	63	73	9,8	10,6	28. 0,4	n.	nno.	n.		Słońce blade	Słoń: pobiega	Chmurno
16	-1	+9	+5	80	57	78	28. 0,3	11,6	27. 8,6	so.	SSW.	sw.	Chmurno	Słoń: pobiega	Chmurno	
17	+5	+8	+4	95	79	98	27. 5,7	4,7	3,3	SSW.	w.	w.	2,60	Desz: i śnieg	Deszcz	Chmurno
18	+4	+8	+6	98	76	88	3,7	3,5	2,8	sw.	WSW.	w.		Deszcz	Nie pewno	Chmurno
19	+5	+9	+3	96	62	86	1,6	2,5	3,4	WSW.	sw.	sw.	0,06	Słońce blade	Słońce blade	Gwiazdy
20	+6	+7	+3	84	74	93	2,8	3,0	3,7	SSW.	WNW.	w.		Nie pewno	Deszcz	Xiężyc
21	-1	+6	-2	90	66	95	4,5	5,1	5,7	w.	w.	w.	Słoń: pobiega	Wicher	Xiężyc	
22	-3	+6	-2	89	57	82	5,0	5,1	5,9	w.	WSW.	sw.	Słoń: pobiega	Wicher	Chmurno	
23	-3	+8	0	82	55	76	6,7	6,4	6,5	SSW.	sw.	sw.	Słońce	Pogoda	Xiężyc	
24	0	+15	+9	86	63	92	5,3	4,3	3,0	SSO.	s.	sw.	0,06	Chmurno	Słońce blade	Deszcz
25	+7	+6	-2	97	81	93	3,6	5,5	7,7	SSW.	WNW.	w.		Dżdżysto	Nie pewno	Xiężyc
26	-1	+6	+4	90	78	97	7,4	7,4	8,7	SSW.	WSW.	sw.	Chmurno	Chmurno	Chmurno	
27	+3	+8	0	87	73	99	8,3	8,6	7,7	SSW.	SSW.	SSW.	Chmurno	Chmurno	Deszcz	
28	-1	+8	0	98	60	84	8,6	9,7	10,7	WNW.	WSW.	s.	0,48	Dżdżysto	Słoń: pobiega	Gwiazdy
29	0	+10	0	79	59	83	10,0	9,4	9,7	SSW.	WSW.	sw.		Słoń: blade	Słońce	Gwiazdy
30	0	+7	+4	83	87	83	9,6	10,0	10,7	WSW.	nw.	nw.	0,36	Nie pewno	Deszcz	Chmurno
Sred:	+1,20	+8,36	+2,43	89,30	68,23	87,30	27. 6,79	27. 6,83	27. 7,13	Wiatr panujący sw.				0,231	Dni pogodnych 7, pochmurnych 11, dżdżystych lub śnieżnych 12.	

122

Bibi Jagz

Bibi Jagz

Bibi Jagz

Bibi Jagz

12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1